

BIBLIOTEKA
WYDZIAŁU WYCHOWANIA SZKOŁY PRACOWNICZEJ

GDANSKU

BIBLIOTEKA



WIECZÓR PRZYJAŹNI

Praca Świetlicowa

Nr 6

CZERWIEC

1955

PRACA ŚWIETLICOWA

M I E S I Ę C Z N I K
MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
I ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
POŚWIĘCONY
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM

D O D A T E K R E P E R T U A R O W Y

Wskazówki metodyczne

Przed Festiwalem, w jego trakcie i przez długi czas po zakończeniu warszawskiego spotkania młodzieży świata — nasze świetlice poświęcać będą niewątpliwie wiele uwagi tematyce festiwalowej. Na wieczornicach opowiemy nie tylko o znaczeniu V Festiwalu jako manifestacji przyjaźni i pokoju, ale będziemy starać się, aby jak najlepiej zapoznać naszą młodzież z życiem i kulturą jej rówieśników na szerokim świecie. „Wieczór przyjaźni“ — to właśnie dobrany przykładowo materiał takiej wieczornicy.

Celowo zaniechaliśmy wiązania utworów konferansjerką, jak również podawania jakiegoś gotowego układu programu wieczornicy. Chcemy, aby inicjatywę w tym kierunku przejawily same zespoły. Zgrupowaliśmy materiał działami: poezja, proza, piosenki, tańce, gry. Sądzymy, że tak będzie słuszniej, bowiem zespoły mogą dobrać utwory — nie tylko zresztą tu zamieszczone, ale i wykazane w bibliografii — według własnych pomysłów, upodobań i możliwości.

„Wieczór przyjaźni“ może być, naturalnie, poprowadzony rozmaicie — zależnie od warunków, czasu i możliwości świetlicy. Program wieczoru można rozszerzyć, dołączając wyszukane w zbiorkach i prasie recytacje, piosenki czy wiersze; można też w razie potrzeby pominąć tę lub inną pozycję.

W programie wieczoru szeroko uwzględnijmy piosenki. Niektóre z nich przygotuje zespół świetlicowy, któremu towarzyszyć będzie akordeon — inne zaś, bardziej znane, śpiewać mogą wszyscy uczestnicy wieczoru. To „rozśpiewanie“ świetlicy, wciągnięcie widowni do żywego współudziału w wieczorze — jest najważniejszym zadaniem konferansjera. Może on więc prowadzić wieczór zapowiadając niektóre pozycje programu jako zagadki — np. „Co to za kraj?“, na które odpowiedź powinna paść z widowni. Może też w trakcie wieczoru zainicjować kilka konkursów błyskawicznych — na najładniejszy taniec, na najlepiej zaśpiewaną piosenkę itd. Trzeba również wykorzystać wesołe gry towarzyskie przeplatając nimi recytacje, tańce i śpiew.

Dekoracja świetlicy powinna nawiązywać do Festiwalu — lepiej jednak, aby była prosta, niż przeładowana nadmiarem girland, haseł, kolorowych bibułek. Jej centralnym motywem może być np. wielki znaczek V Festiwalu na udrapowanym błękitnym płótnie. Bardzo ładnie wyglądać też będzie wielka plansza flag różnych narodów (wzory ich są w Kalendarzu „Iskier“ z roku bieżącego). Można dodać do tego jeszcze jakiś element — np. hasło: „Pokój dla wszystkich. Praca dla wszystkich. Szczęście dla wszystkich.“

W naszym wieczorze z powodzeniem obędziemy się bez sceny i kurtyny. Sprzyjać to będzie nawiązaniu z salą bezpośredniego kontaktu.



Naprzód, młodzieży! Naprzód, na Złot!

Rys. Tadeusz Bogdański

Na Festiwal Młodzieży i Studentów...

...Nasz marsz ma nutę najdźwięczniejszą,
nasz śpiew nad kontynenty biegnie.
Nasz wiek — to wiek jest najpiękniejszy,
bo nikt młodości nie doścignie.
Ruszymy z posad bryłę świata,
gołąb pokoju niechaj w górę wzłata!
Niech nas prowadzi jego lot.
Naprzód, młodzieży! Naprzód, na Złot!

Złością faszystów twarze przybladły,
ale nas nic nie wstrzyma. Nic.
W walce biegaczy, wyścigu łodzi,
czy w pojedynku młodych bokserów,
czy w locie piłki ponad boiskiem —
świat do nas śmieje się.
Świat jest dla wszystkich,
świat dla górników, chłopów, dokerów.

Błyszczycie nam jasność, zniknęły mroki.
Der Frieden. Pace. La Paix. Mir. Pokój.
Śmiało idziemy w twarde zmaganie,
bo myśmy jedni duchem i myślą,
choć różne nasze mowy, wyznania,
kolory skóry, różne ubrania,
mieszkamy nad Dunajem, Wisłą —
jesteśmy z Moskwy czy Liverpoolu —
jeden dziś mamy sztandar błękitny,
wyrosły z troski, męki i bólu.
Dla nas las szumi i kwiaty kwitną.

Do delegata

Wszędzie, gdzie młode dłonie,
są także serca gorące —
czy w strefie podbiegunowej,
czy pod zwrotnika słońcem.

Ty, delegacie, przekaz
młodym serdeczne słowa,
a jeśli ustom słów zbraknie
— to uśmiech wszystko wypowie.

Czarnym Senegalczykom,
brązowym dziewczętom z Jawy
opowiedz o Nowej Hucie
i odbudowie Warszawy,

o łódzkich tkaczkach i prządkach,
o nowych Bałutach w Łodzi,
o tym, jak traktor prowadzą
przez pola spółdzielcze młodzi.

Pozdrów braterski Komsomoł
— plon rozmów jak ziarna zbieraj —
od komsomolców się uczmy,
jak w bitwach klasowych nacierać.

Niech żyje młodość i przyjaźń,
niech żyje na ziemi pokój!
Niech wolna pieśń młodzieżowa
płynie po świecie szeroko!

Na ziemi koreańskiej
zamilkły wczoraj armaty.

Młodzieży, utrwalaj pokój!
Naprzód, młodzieży świata!

Chcemy pokoju

*Autorem tego wiersza, napisanego podczas
Festiwalu w Bukareszcie, jest Robert Bailey ze
Związku Marynarzy Australijskich.*

Zabrzmiały głośno dzwony
wezwaniami do pokoju,
nie pora dziś usypiać
ceniącym życie swoje.

Walczymy dziś o przyjaźń,
by wojnom kres położyć
i w nowe, wielkie jutro
szeroko drzwi otworzyć.

Niech muzyka nam dźwięczy,
nie dział chrapliwe głosy,
i niech nie płaczą matki,
że syn karabin nosi.

Nie chcemy nowej wojny!
Obrońmy trwałą pokój,
niech głos ten z Bukaresztu
obleci ziemię wokół!

Hej, młodzi wszystkich ludów,
obrońmy wspólną sprawę,
utrwalmy pokój, przyjaźń,
zakończmy wojny krwawe!

O pokój zgodnie walczymy,
aż cały świat nareszcie
połączy młode dłonie,
jak my dziś w Bukareszcie!

Przełożył Robert Stiller

Wiec na Köpenick

*Podczas Festiwalu w Berlinie na Köpenick
odbyło się spotkanie delegacji polskiej z mło-
dzieżą Niemiec Zachodnich.*

Bij po sercu,
Słowo zdyszane.
Jaka siła tę mowę przerwie?
Nad rozlanym głów oceanem
Mówi Reimann
Błękit i czerwień.

Ramię w ramię.
Tysięczny pochód.
Znów prowadzi uparta Partia,
Żyje głos, mordowany w lochu,
Tętni serce drutami darte.

Rusza sztandar w górę na maszt,
Jakże leż w suchej krtani nie mieć,
Spotykamy się twarzą w twarz,
Przyjaciele Zachodnich Niemiec.

Jakże słowa potrzebne znaleźć,
Kiedy serce ze szczęścia boli;
Wspólna miłość i wspólna nienawiść,
Towarzysze, towarzysze moi!

Chciałbym patrzeć w oczy planety,
Jak w lufy
W pierś wymierzone,
Płonącymi oczyma łączniczki Elżbiety
Z ulotkami w zaciśniętej dłoni.

Nie uśmiercić ani ogniem, ani gazem,
Ani kulą karabinu nie zranić
Tych,
Co przyszli,
By być z nami razem,
Przez zamknięte kordony granic.

Można hasła lub flagi zerwać,
Ślad wytropić,
Gonić,
Zamykać,
Ale płoną błękit i czerwień
W noc sierpniową nad Köpenickiem.

Jeśli ziemia się znów rozogni,
Jeśli znajdą się amatorzy,
Którzy łapy po łup wyciągną
Próbując rozdmuchać pożar.

Kiedy każą: „Wypal i zgładź!“
Na ich drodze wojny i nędzy —
Złączonymi pięściami tysięcy
Ten sierpniowy wyrośnie plac.

Niech szykują zgraje pancerne,
Niechaj ćwiczą paradny szyk,
Przez Köpenick nie przejdzie Wehrmacht,
Przez te pięści nie przejdzie nikt!

Berlin 1951.

Wspomnienie o spotkaniu nad Łabą

Przypomnieć właśnie teraz chciałbym:
W czterdziestym piątym wszakże
Ofiarowałem ci nad Łabą
Z pilotki zdjętą gwiazdę.

Drzewce, przy drzewcu tkwiły flagi
Zwycięskich naszych krajów,
Piliśmy rum z manierki płaskiej,
U kolan broń składając.

I cieszyliśmy się jak dzieci,
Że piekło poza nami,
Wojna jest zduszona przecież
Rąk naszych uściskami.

Dawno moskiewską marynarkę,
Mundur już zdjąwszy, noszę.
A ty dziś może po New Yorku
Bez celu, chmurny, kroczysz

Albo wśród żółtej mgły londyńskiej
Za pracą chodzisz jeszcze?
W kieszeni gazet zwitek zwilgły,
Przeziąkły zimnym deszczem.

Pisze w nich gniewny mister Churchill:
Pragnie on, byśmy przeciw sobie
Z szatańską bezmyślnością, wściekli,
Pognali w wojnę nową.

Ale w pamięci naszej żyje
Braterstwo z dni majowych.
Krzepiła wszak żołnierską przyjaźń
Dział naszych wspólna mowa.

Żołnierzom, którzy zło przemogli,
Dość już wojennych czasów.
Atom stąd tylko dla nas drogi,
Że zwiększa ciepła zasób.

Przełożył Adam Włodek

Do przyjaciela Ahmeda Sulejmana delegata młodzieży Sudanu na III Światowy Zlot w Berlinie, który w drodze powrotnej do kraju zwiedził Polskę

Piszę do Ciebie list, Przyjacielu,
Choć kawał życia wstecz uszło
I nie wiem nawet, czy żyjesz jeszcze...

W czterdziestym trzecim stałem pod ścianą —
Przedemną żandarm. W oczach miał śmierć.
Kierunek lufy — moje oczy dziecięce
Szeroko przerażeniem otwarte.
Oczy nie umiały płakać,
Umiały nienawidzić.

Ale w życiu i Ciebie spotkałem:
Pamiętasz — w Krakowie, w pięćdziesiątym pierw-
szym.

Gdy do kraju wracałeś z Berlina...
Na pożegnanie pamiątkę Ci dałem —
Swoją pierwszą wiersz.

— — — — —

Noc była późna, mżył drobny deszcz —
Ulicami jeszcze się błakał złotowy śpiew.
W notesie pisałem adres — napiszę do Ciebie list...
Już z samochodu spytałeś: „Du bist Kommunist?“
Odparłem: tak, choć daleko mi jeszcze...
Twoje usta poczułem na czole i szept

...towarzysz...

Lzy z oczu płynęły i na ziemię spłynęły z deszczem —
Nie wstydzilem się linii błyszczących na twarzy.

Piszę do Ciebie list, Przyjacielu,
Choć kawał życia wstecz uszło
I nie wiem nawet, czy żyjesz jeszcze...

Budzi się świat — dość było krzywdy —
Może dźwigasz, Przyjacielu, karabin,
Może gorącą ziemię Sudanu
Użyłłeś krwią.

Na wszystkie drogi, które przebywasz
Zmęczony upałem, pokryty kurzem,
Przyjaźń moją Ci dałem —
Czerwoną różę.

Lipiec 1953.

Erice ze Schmöckwitz

Młody poeta wrocławski, Czesław Białowas, jako członek delegacji polskiej uczestniczył w Zlocie Niemieckiej Młodzieży Demokratycznej. Berlińskie przeżycia stały się dlań źródłem kilku utworów, z których jeden drukujemy poniżej.

Erika mego imienia zapamiętać nie może,
A ja ciągle gubię jej nazwisko.
Pływamy razem po jeziorze.
Piękny ranek — schön Morgen, Eriko.

Tutaj żaby kumkają tak samo
Jak żaby z mojej wioski.
W twe włosy słońce rozespiane
Wplata czerwone wstążki..

Czerwone wstążki nosiły dziewczęta
Przed spalaniem w gazowej komorze.
Ja o tym pamiętam. Ty o tym pamiętasz.
Pływamy razem po jeziorze.

Po polsku kumkają żaby,
Po niemiecku do mnie mówisz,
Że się nigdy nie damy zabić,
Że na zawsze już — przyjaciółmi.

Nenufary z wody wyrywam..
Na kolana rzucam je tobie.
Do Wrocławia zawiozę, Eriko,
Ten piękny ranek — schön Morgen.

Olimpiada zwycięzców pokoju

Już kroczą zawodnicy. Defilada zgody.
Kwitnie gałąź oliwna. Świętują narody.
Gołębie polatują nad stadionem świata.
Od czułych dotknięć wiatru drży czerwień skrzydlata.
Trybuny przepełnione. Ludzie w słońcu, znoju
chcą widzieć Olimpiadę Zwycięzców Pokoju.
Idą Negrzy, Jankesi, Hindusi, Anglicy,
Polacy obok Niemców, Francuzi, Chińczycy.
A oto gęstsza barwa — to grupa Korei,
co stała się symbolem wiary i nadziei.
Cały świat się zgromadził na dzisiejszym święcie.
Oto ci, co walczyli o nie najzawzięciej:
trybuny oszalały, jeden sztorm oklasków,
gdy kolumna radziecka szła w słonecznym blasku.
Już armaty w muzeach, już siła atomu
nikomu nie ośmieli się rozwalić domu,
lecz ujarzmiona — ludziom użyźni pustynie
i woda dobroczynna przez piaski popłynie,
przez Himalaje tunel pociągom przewierci,
posłuszna woli życia, nie zagładzie śmierci,
a rakiety zuchwałe pomkną w gwiazdne dale,
aby człowiek zwycięski zdobywał Astrale.
Igrzyska rozpoczęte. Drżą na wietrze płótna.
„Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna.“

u o pokóji

o pokoj

podchwycił

będzie brzmieć:

życia!

śmierć!

sincere.

my cel!

P o k ó j

(Fragment poematu „Niech się zbudzi drwal“)

Pokój przyszłym zmierzchom,
pokój mostowi, winogronu,
pokój strofom, które mnie gonią
i we krwi powstają, mieszając
wcześniejsze pieśni z ziemią i miłością,
pokój miastu rankiem,
pokój książkom, jak pieczęci powietrza,
pokój wielkiemu kołchozowi Kijowa,
pokój listonoszowi,
który z domu do domu chodzi jak dzień,
pokój piekarzowi i jego bochnom,
pokój także mące, pokój
wszystkiemu zbożu, co się urodzi,
całej miłości szukającej schronienia,
pokój wszystkim żywym, pokój
wszystkim łądom i wodom.

Przełożył L. A. Pijanowski

Pochwała pokoju

Rumianym jabłkiem w siwych mgłach
Do rąk świeży dzień się stacza.
A tam, gdzie czołgów rdzewiał ślad,
Przechodzą stopy oracza.

Kreślarz o nowych miastach śni.
Gałąź tchnie barwą dojrzalą.
Włóknarz w płótno związuje nić,
By ciepłem przyodziać ciało.

Hutnik w piecach wytapia stal
— Tak nowy traktor się rodzi! —
I przeczuwa zbóż ziarno w skrach,
Obsypujących mu odzież.

Sprzęga rzecz pracowitych rąk
Z balsamicznym leśnym wiatrem
Cieśla, gdy stawia domu zrąb
Spod hebla błyskając światłem.

Zmierzch przywraca tysiące ócz
Przedmiotom, znającym wojnę.
Dziecko nie lęka się. Do ust
Podnosi piąstkę spokojne.

Bojowy lud komsomolski

Komsomoł! Blask go opromienia!

To pieśń, co płynie coraz dalej,

Życie żarliwe, jak z płomienia,

Wola, by płynąć bez znużenia,

Łamiąc po drodze wściekłość fali.

Poznaję ciebie, Komsomole

Przy sterze,

przy warsztacie,

w boju,

Po męstwie i potężnej woli,

Po lotnym, zgodnym marszu twoim.

Widzę cię wszędzie, Komsomole,

I wszędzie patrzę w ciebie ufnie —

W gorącej pieśni,

w pracy,

w szkole,

W godzinę trwogi i w triumfie.

Tyś sztandarowi zawsze wierny,

Sławne za sobą masz zwycięstwa.

Nosisz dziś jasne trzy ordery —

Za trud nagrodę i za męstwo.

Tyś nasza młodość, nasza dzielność,

Tyś wiara — w życie, w słuszną sprawę

I groźny, pełen wiecznej sławy

Lot kapitana Gastello.

Ogni w łańcucha spójnia trwała

I gwiazd po niebie wielkie biegi,

Czyn Matrosowa pełen chwały

I gniew Koszewoja Olega...

...O, Komsomole, z jasną twarzą!

To Partia nasza cię zrodziła.

Tyś syn jej, młodszy jej towarzysz,

Nadzieja, radość i siła.

Przełożył Jerzy Ficowski

Przyjaciół mam wszędzie, na całym świecie

Przyjaciół mam wszędzie, na całym świecie —
Nie zliczysz ich, choć dzień ich licz i tydzień;
Za brata brat do walki stanie przecież
I w każdym z nich odmienną dobroć widzę.

Mój Don rodzinny, Cymlańska stacja,
Żagiel schylony ponad dońską wodą —
A poza rzeką zorze blaskiem świecą
I rozświetlają przyjaźń naszą młodą.

Trawy i step, iwy kwiat zielony,
Kozacki kureń płot z wiklin oplata...
Spotkałem cię na służach Wołgo-Donu,
Mój przyjacielu, w upalny dzień lata.

Odwiedzę Kijów — tylu spotkam braci,
Uścisków mocnych, słów najserdeczniejszych;
Niech ponad Dniepr szeroki wieczór wzleci
U zaporoskich wolnych brzegów rzecznych.

Odwiedzę Mińsk — znów przyjaciele wszędzie,
Sponad wielkiego stołu pieśń się wznosi —
I nie zapomnę już, gdziekolwiek będę,
Białoruskiego domu, co mnie gościł.

Baku, Sewan i gwiezdny strop Tbilisi,
Splecione tutaj i drogi, i losy
Zamknęły się w braterskie rąk uściski
I rozrósł się przyjaźni krąg szeroki.

Wszędzie przyjaciół mam, na całym świecie
Serdeczny uścisk czuję na swoich dłoniach
I w Pakistanie, gdzie wiatr gorący niesie
Śmierć lichym kłosom na wypalonych polach.

Tam, pod błękitem miast Lahora i Karachi,
Gdzie nawet chmurka błękitu nie przesłoni,
Mówiliśmy ze sobą — różnojęzyczni bracia —
I wiedział każdy z nas — myślimy o tym samym.

W chmurnej Islandii pośród skał przybrzeżnych
I na surowym wybrzeżu Atlantyku
Mówiliśmy najprościej o przyjaźni
I żaden z nas nie szukał słów w słowniku.

Towarzysz mój — w słońcu rumuńskiej chaty,
Gdzie mleka dzban i bryndzy krąg się bieli —
I ten, kto głos swój odał za Togliattim,
Ten jest mój brat, ten jest mym przyjacielem!

Ja w Ameryce nigdy nie bywałem,
Jakie tam niebo — nie mogę wam powiedzieć,
Lecz wiem, że tam też żyją i mieszkają
Serdeczni moi bracia pod nowojorskim niebem.

Oni też mają przecież stare matki, dzieci,
Tak jak my w Moskwie, na Krymie czy w Riazaniu.
Wszędzie przyjaciół mam, na całym świecie —
I moje ludzkie szczęście nie ma granic!

I wszędzie, wszędzie jak szeroka ziemia,
Dokądby cię nie zapędziło życie,
Ktoś wita cię i bierze cię w ramiona,
Poznajesz braci i nigdy ich nie zliczysz.

Niech ponad światem wiatr pokoju leci —
Kwitnąć wiśniowym sdom, rosnąć zbożu!
Jak wielu masz przyjaciół w całym świecie!
I dobrze, że policzyć ich nie możesz!

Przełożył Zdzisław Wróblewski

Rzeka pokoju

(Wiersz ze zbioru pt.: „Für Polens Freiheit“)

Prastarym biegiem Nysa wody toczy,
powolna Odra w dawnym łśni korycie,
a jednak — jakby w ciągu jednej nocy
ktoś obraz rzeki zmienił całkowicie —
i jakby usta tych, co śpią w mogiłach,
nie wściekły skurcz, lecz błogość snu zamknęła —
i jakby krew, co się z ich oczu toczyła,
wraz z nienawiścią wreszcie odpłynęła.
Człowieka co dzieliło od człowieka,
to dziś pomaga przemóc stare żale:
i Nysy bieg, i cicha Odra-rzeka
lud z ludem odtąd łączyć będą trwale.
O, jakżeż piękne iści się marzenie:
granica zgody, której nic nie zaćmi!
I staną się Polacy dla nas braćmi,
a koszmar lat tych pójdzie w zapomnienie,
gdy w polu krwi, nie maków, kwitło siemię —
gdy pruski żołdak butem gniótł zuchwalczym
kraj Mickiewicza i Chopina — ziemię,
za którą ongiś wódz Kościuszko walczył.
Już Dąbrowskiego naród i Bieruta
kłać nie powinien nigdy Niemców miana,
lecz widzieć Marksa i Liebknechta wśród nas
i nie na próżno szukać tu Thälmana.
Tam, gdzie od wieków tylko gniew rósł często —
z niemieckiej winy, szczerze o tym piszę —
będą już odtąd — o, piękne zwycięstwo! —
zwać nas sąsiadem, druhem, towarzyszem.

Przełożył Stefan Chmieleński

Moja miłość

Sypał się wokół świat rozbity
na krople ludzkich gorzkich łez.
Kochana moja, czemu pytasz,
czy mocno kocham to, co jest.

Na ziemi mojej ognie kalin,
żywe rumieńce nowych miast —
rzeczy, za które umierali
ludzie prawdziwi, w trudny czas.

Cóż ja — żyjący w takim kraju,
gdzie kochać biel twych młodych rąk,
rzekę i most, co dziś powstaje,
i dom, co przyjmie nas za rok —

to znaczy w trudzie i uporze
dźwigać jak cegły ciężkie dni,
to znaczy kształt, który się tworzy,
obmyć, gdy trzeba, w własnej krwi.

W otwarte oczy twe, kochana,
mierzą wyloty czarnych łuf,
pod nimi płacz, siwizna głów
i czas nagłego umierania.

Jeśli mój czyn i wola twoja,
mnożone przez narodów gniew,
pięści zbrodniarzy nie rozbiją,
jeżeli ogień znów i krew —

wtedy odpowiem tak, jak umiem,
czy mocno kocham to, co jest.
Zapłaczesz może, lecz zrozumiesz
miłość silniejszą od twych łez,

kochanie moje, które każe
oddać za świat oddany nam
wszystko, com zdziałał i wyma
za to, co kocham — to, co mam.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie

(Wiersz poświęcony Jacques'owi Duclos)

I znowu do drzwi tych pukam,
Które przed nami na ścieżaj
Rozwarły się, gdy na bruku
Grzmiał krok obcego żołnierza.

Otwórzcie Francji raz jeszcze,
Otwórzcie drzwi, przyjaciele!
Sercu jak niegdyś zawiercie!
Czyście mój głos zapomnieli?

Gdym mówił wam w czas ponury
O róży i o rezedzie*,
Towarzysze wojny, której —
Zdało się — końca nie będzie.

Jedna wasza łza łączyła
I to, i tamto cierpienie,
A tęcza łez pogodziła
Broń do walki o tę ziemię.

Czyżby umarła w was pamięć
Poćwiartowanej ojczyzny?
Czy już serc waszych nie łamie
Los wymordowanych bliźnich?

Jak niegdyś, dziś także bywa:
Jak w okupacyjny ranek,
Gdy świt z trwogą nasłuchiwał
Jęku ziemi tratowanej.

* „Róża i rezeda“ — słynny utwór Aragona z czasów okupacji i Ruchu Oporu.

Grzmot piorunujący kłamstwem:
Kata śmiech żadnego żeru.
Robactwu dano na pastwę
Pomnik naszych bohaterów.

Przez knebel głos się przedziera,
Rozlega się w waszych domach:
To wolność, która umiera,
To ojczyzna opuszczona.

Więzienie grób zapowiada.
Z rąk rzeźnika się wrywa
Pokój, gołębica blada,
Skrwawiona i ledwie żywa.

1952.

Przetłóżył Zbigniew Bieńkowski



W dolinie Kaszmiru.

Rys. Tadeusz Bogdański

W szczęśliwej dolinie Kaszmiru

Gdy byłem mały, mieszkałem
w Kaszmiru szczęśliwej dolinie,
w ruchliwym mieście. Widziałem,
jak ciżba wieśniaków płynie
na jarmark, z daleka i z bliska.

Szli starzy ludzie, szły dzieci,
szły siwe babki, dziewczęta,
szedł kwiat młodzieńców ze wsi,
szła ciżba uśmiechnięta,
szli na bazar, w zgiełku i ścisku.

I nagle, jakby bomba spadła,
ojciec powiedział mi, że jest wojna
i że wezmą na nią sąsiada.
Był to młodzian smukły, spokojny,
Yudhvir brzmiało jego nazwisko...

Został bazar, sklepy na bazarze,
pola wokół i zasiew obrodził,
ale znikły z ulic młode twarze,
i wieśniacy też mówili nam, że młodzi
poszli wszyscy na złe igrzysko.

Wszelkie życie zgasło po prostu,
kupcy siedzieli w pustych sklepach,
przeklinając to, co precz uniosło
synów miłych, bazaru przepych...
Kto wie, kiedy wróci to wszystko?

Złoto plonów było jak wołanie,
że nie mogą już dłużej dojrzewać,
niech wieś przyjdzie i w szereg stanie,
żeby śpiewać i żąć, i śpiewać,
aż zostanie tylko ściernisko!

Ale żeńcy nie przyszli, plon marniał,
chłopi, siedząc w kucki, płakali.
Nadszedł maj, trwała wciąż wojny mę-
czarnia,

szatan hulał po świecie dalej,
dni i nocy obracało się kolisko...

Cztery lata minęły, wojna trwała,
z frontu przyszło krwawych wieści dużo;
w szkole codziennie się słyszało
o kilku dawnych uczniach, którzy
odeszli wojny drogą śliską...

Wreszcie pismo z Durbar Kaszmiru:
Hej, ludzie, okna sklepów odsłońcie!...
Czemu zamknięty sklep Yudhvira?...
Krótka odpowiedź: padł na froncie.
A potem Dzień Zwycięstwa błysnął...

Ciężarówki przyjeżdżały codziennie...
I wracali z obcego kraju
ludzie bez nóg, bez rąk, okaleczeni.
Ach, jak strasznie serce się kraje,
kiedy z każdych oczu łza wytryska!

A dziś — dziś znowu całun grozy
wisi nad miastem naszym.
I cóż z tego, że wojna się skończy,
kiedy jej widmo dalej straszy!
Ale teraz już rozumiem to zjawisko.

Jestem młody i wiem, co znaczy,
jeśli sprawa taki obrót bierze,
i oskarżam, i piętnuję podżegaczy,
którzy, zbrojni w bomby i pancerze,
chcą mordować znów dla swego zysku!

Mogę im powiedzieć coś o sile
potężniejszej, niż ich arsenały!
Ma ją lud, groźny jak rzeki wylew,
zjednoczony, braterski, śmiały,
który w marszu swym ogarnia wszystko!

Pokój jest tą nadzwyczajną siłą!
Na nic groźby, wy, z wytartym czołem!
Pokój... chcę, by wszystkim jasne było:
pokój nie jest niczym monopolem.

Przełożył Robert Stiller

Wiosna w Wietnamie

Wiatr huczy i wściekle wyje. Czarną podnosi zawieję,
Zielony dywan spalony wzdłuż drogi opustoszałej...

A jednak serce odczuwa, że wiosną skądsis tu wieje,
Tak piękną, że moje oczy dotychczas takiej nie znały.

Inną niż ta, co niezmiennie w każdy rok budzi się znowu,
Gdy z jękiem rannych się splata szum lasów i szum strumieni,
Gdy słońce patrzy ze smutkiem na ciężką żałobę wdowią,
Gdy rozkwitają magnolie, a krew się obok czerwieni.

Tak — inną wiosnę, wspanialszą dziś czasy przynoszą światu,
Wiosny dziesiątków stuleci utkały płaszcz jej z miłości,
Do wszystkich ludów dociera upojny zapach jej kwiatów,
Nadzieją, wiarą i wolą karmili ją ludzie prości.

Narody całego świata hymn jej złożyły potężny,
Każdy dźwięk hymnu pragnienie tkliwości i dobra budzi,
Radosne głosy się wznoszą nad szczyty gór niebosiężnych,
Wiele dróg prawda znajduje do serc umęczonych ludzi.

Długośmy ciebie czekali! Prędzej, ach prędzej zawitaj!
Niech dobroczynne twe słońce najszybciej ludziom zaświeci!
Dość łez już, dość krwi przelewu. Czara do dna już wypita.
Czekamy, wiosno wspaniała.

Idziemy tobie naprzeciw.

Z tłumaczenia rosyjskiego przełożył Leopold Lewin

Do mojego czarnego braciszka

Obca ci jest radość
życia w wolności,
w ziemi za wielką wodą
żyjesz jako niewolnik.

Obca ci jest radość
zabaw dziecięcych,
stopy twe nie znają pocałunku
wiosennych kwiatów.
Z rąk matki swojej wydarty,
na ulicy masz dom,
na łzach twoich można policzyć
godziny twego dzieciństwa.

Nie znają szkolnej książki
twe wątłe ręce,
znają tylko chropawość
ciężkiej pracy.
Na plecy twoje codziennie
spadają wściekle smagnięcia
i życie twoje wędnie
jak kwiat, co zaraz opadnie.

W grudniowym chłodzie,
gdy wiatry dmą z północy,
w lipcowe dni,
gdy skwar zapiera oddech,
wyczerpany śmiertelnie,
nędznie odziany,
do upadłego pracujesz
na kęsok podłej strawy.

Cierpienie przygasiło
twoje dziecięce oczy,
ale w głębi twych źrenic
pełga płomyk.
Jest to płomień nadziei,
bo przyszłość się przybliża,
nad światem huczy okrzyk,
krzywdom niosący kres.

Przetłóżył Robert Stiller

Pozdrowienie

Z kraju brzóz białych i sosen,
z kraju rusztowań,
jak pozdrowienie Wam niosę
te słowa.

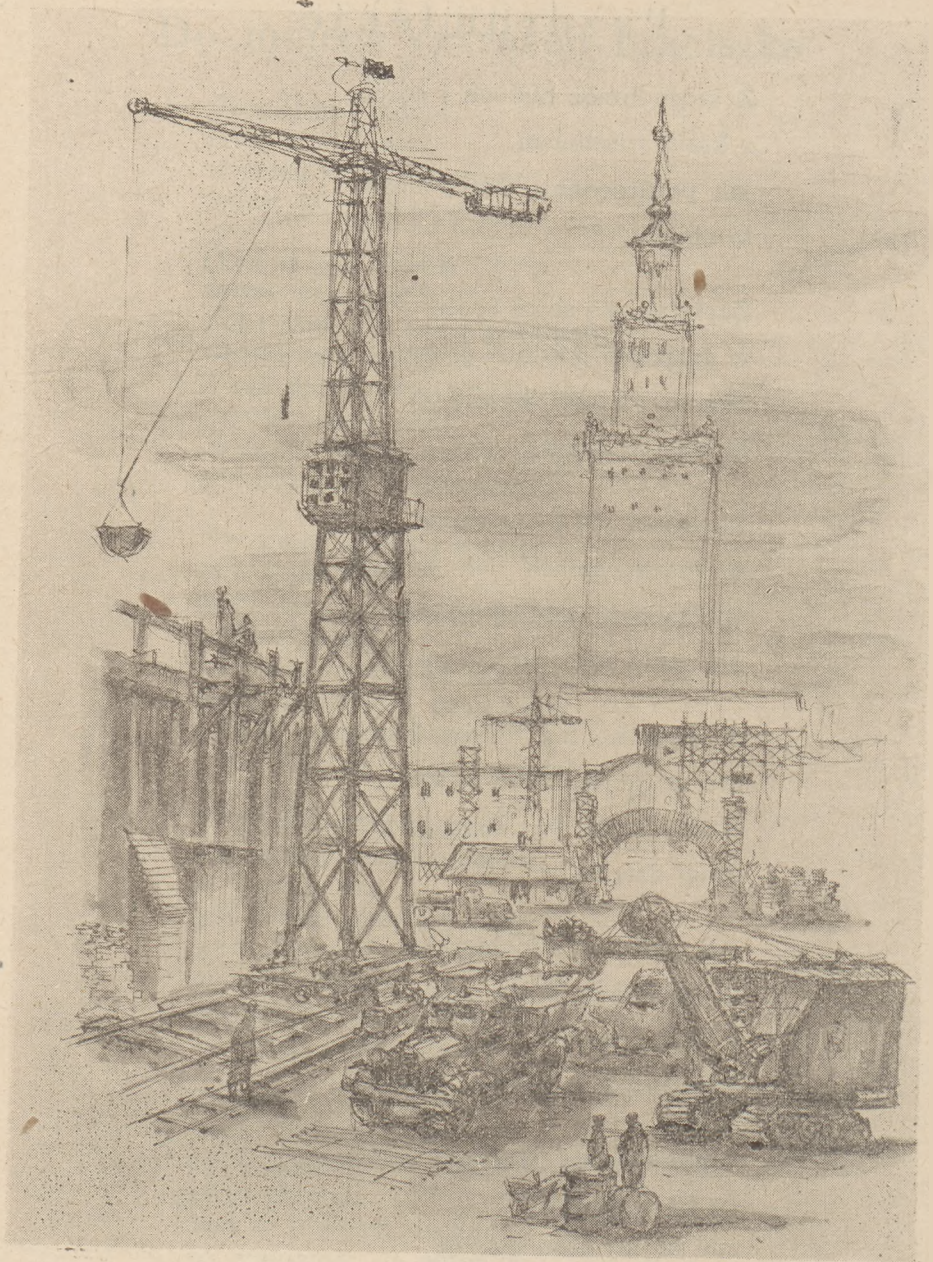
Zaplątało się serce czułe
w gałęziach polskich drzew.
Ileż tu marzeń wysnułem,
burzących krew.

Zaplątała się moja dusza
w rusztowaniach, jak w sieci,
choćbym za morza uszedł,
nic mnie stąd nie wyplecie.

A ojczyznę ma każdy. Każdy,
kto czuje się człowiekiem.
Każdy kocha swe lasy, gwiazdy,
drogi dalekie.

Ale niebo było niebieskie
w głębinach Wisły-rzeki,
z Wami jestem,
Przyjaciele z ojczyzn dalekich.

I pozdrawiam Was swą miłością
w lata pogodne:
nie dajmy losu rozciąć
mieczem i ogniem!



Warszawa.

Rys. Tadeusz Bogdański

Warszawski wiatr

Spójrz, jakie słoneczniki
na tej ulicy z boku!
A ten szum jak przed kinem?
To wiatr wieje przez Grochów,
mruczy w zieleńcach,
jakby pisał wiersze.
Ej! Kocham cię do szaleństwa, ty
warszawski wietrze.

Warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr —
jemu równego nie ma,
na Freta i Bema,
i jak szeroka ziemia,
pędzi warszawski wiatr.

Murarzom pot z czoła ściera,
z nowych dni wczorajszy kurz,
na Woli go tuli do serca
potężny cień Waltera;
na Pradze i na Powiślu
dorożkarzom gra walca na dyszlu,
a włosy dziewcząt od Wedla
rzeźbi jak majster Stwosz —

warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr,
wiatr krwi i chwały,
robociarz wytrwały,
mądry warszawski wiatr.

A gdy święto świętuje Warszawa
Młodzieży lub Lotnictwa,
on przychodzi i na flagach
gra jak na skrzypcach;

taki drugi mi pokażcie,
by swe miasto kochał tak.
W tych sztandarach, maszt przy maszcie,
on na maszcie jak ptak.

A najmocniej on lubi
te czerwone jak rubin,
jak dzieciak z nich się cieszy,
stary wiatr, srebrny wietrzyk.

A od rana — na nowo —
na Krakowskie Miodową —
i znów cegły, i praca,
więc on wraca jak śpiew.

A o zmierzchu, w czas wiosny,
z gitarą przechodzi przez mosty.
A jesienią liście do rzeki
jak fajerwerki strąca z drzew:

warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr,
srebrny wiatr, jak wiślana syrena,
jak fortepian Szopena,
nieśmiertelny warszawski wiatr.

JOMO KANYATTO
(Kenia)

Słoń i człowiek

(Bajka)

Jomo Kanyatto, przewodniczący Związku Afrykańskiego w Kenii, jeden z przywódców ruchu wyzwoleniecko-narodowego Czarnego Kontynentu, odbył studia w Anglii. Podróżował po Francji i Niemczech. Łącznie w Europie przebywał przez 17 lat. Angielskie władze kolonialne wielokrotnie stawiały go przed swymi sądami i wtrącały do więzienia.

BYŁ raz Słoń, który zaprzyjaźnił się z człowiekiem. Pewnego dnia rozpętała się gwałtowna burza. Słoń udał się do swego przyjaciela, który żył w małej chatce na skraju lasu, i rzekł doń:

— Mój drogi przyjacielu, proszę cię, pozwól mi ukryć moją trąbę w twojej chacie przed tą okropną burzą!

Widząc ciężką sytuację, w jakiej znalazł się Słoń, człowiek odparł:

— Mój kochany Słoni, wprawdzie chata moja jest niewielka, lecz znajdzie się w niej miejsce dla mnie i dla twojej trąby. Proszę cię jednak, byś ostrożnie wsuwał ją do chaty!

Słoń podziękował swemu przyjacielowi i rzekł:

— Wyświadczyłeś mi przysługę i kiedyś odwzajemię ci się za to.

Lecz cóż się dzieje? Słoń najpierw wsunął do chaty swą trąbę, potem wsadził powoli do środka głowę i na koniec wyrzucił człowieka z jego chaty na deszcz, mówiąc:

— Mój kochany przyjacielu, twoja skóra jest bardziej wytrzymała od mojej, ponieważ zaś nie wystarczy miejsca dla nas obu, możesz posiedzieć sobie na deszczu, ja muszę chronić moją delikatną skórę.

Na ten postępek Słonia człowiek oburzył się. Zwierzęta, które z pobliskiego lasu usłyszały jego narzekanie, zbiegły się, by zobaczyć, co się stało. Zebrawszy się wokół człowieka i jego przyjaciela, Słonia, przysłuchiwały się ich sprzeczce. Wówczas nadszedł lew i zawołał:

— Czy wy nie wiecie o tym, że jestem królem dżungli? Jak śmiecie zakłócać spokój w moim królestwie?

Słyszac te słowa, Słoń, który był jedną z najważniejszych osobistości w dżungli, odparł spokojnym głosem:

— O panie, wynikała po prostu mała sprzeczka z moim przyjacielem w sprawie własności tej nie-

wielkiej chaty, która, jak Wasza Wysokość może się przekonać, znajduje się tutaj obok.

Lew, który pragnął w swoim królestwie ciszy i spokoju, odpowiedział wielkodusznie:

— Wydałem już moim ministrom polecenie powołania do życia komisji, która zbada gruntownie tę sprawę i złoży swoje sprawozdanie. — Po czym, zwróciwszy się ku człowiekowi, rzekł: — Na pewno czujesz się zaszczycony przyjaźnią mego ludu, a zwłaszcza Słonia, który jest jednym z najbardziej poważanych ministrów stanu. Nie narzekaj, boś jeszcze nie utracił twojej chaty. Poczekaj, aż zbierze się moja komisja, a wówczas będziesz mógł przedstawić jej swoją sprawę. Jestem pewien, że będziesz zadowolony z tego, co postanowi komisja.

Słyszając te wspaiałomyślne słowa króla dżungli, człowiek ucieszył się i cierpliwie czekał, licząc, że jego chata zostanie mu zwrócona.

Słoń spełnił polecenie swego króla i wspólnie z pozostałymi ministrami utworzył komisję. W jej skład weszły następujące osobistości: pan Nosorożec, pan Bawół, pan Aligator, dalej Jego Wysokość Lis jako przewodniczący komisji oraz pan Leopard jako jej sekretarz.

Kiedy człowiek ujrzał listę tych osobistości, zaprotestował, wskazując, że należałoby włączyć do komisji kilku przedstawicieli z jego strony. Odpowiedziano mu jednak, że jest to niemożliwe, ponieważ nikt z jego strony nie jest dostatecznie oświecony, by mógł zrozumieć skomplikowane prawa dżungli. Zresztą — tak mu powiedziano — nie ma powodu do obaw, gdyż wszyscy członkowie komisji są znani ze swej bezstronności i poczucia sprawiedliwości, a ponieważ są pa-

nami, przeto z bożej woli powołani są do obrony interesów ras słabiej wyposażonych w kły i szpony — a zatem może być pewien, że sprawę zbadają z największą starannością i że sprawozdanie ich będzie bezstronne.

Komisja zebrała się dla ustalenia stanu faktycznego. Poważany przez wszystkich Słoń został wezwany pierwszy. Wkroczył z pewną siebie miną, czyszcząc sobie zęby kawałkiem drzewa, który dała mu na drogę jego żona, pani Słoniowa.

— Władcy dżungli — rzekł pewnym głosem Słoń — nie widzę potrzeby zabierania wam waszego cennego czasu opowiadaniem całej tej sprawy, która, jak przypuszczam, jest wam dobrze znana. Uważałem zawsze za swój obowiązek bronić interesów moich przyjaciół i to właśnie doprowadziło do nieporozumienia między mną a moim przyjacielem. Człowiek usilnie domagał się, bym uchronił jego chatę od zniszczenia przez burzę, bym uratował jego chatę przed porwaniem przez wiatr. Ponieważ chata była z jednej strony nie osłonięta i burza wdarła się do jej wnętrza, doszedłem więc również do wniosku, że w interesie mojego przyjaciela trzeba wykorzystać tę lekko-myślnie nie osłoniętą część chaty w sposób jak najbardziej ekonomiczny. Dlatego też osiadłem w niej sam, spełniając w ten sposób obowiązek, który w tych okolicznościach spełnić niewątpliwie również każdy z was uważałby za swoją powinność.

Po wysłuchaniu oświadczenia pana Słonia, komisja wezwała panią Hienę i inne miarodajne osobistości ze świata dżungli. Każda z nich potwierdziła słowa pana Słonia.

Następnie zaproszono człowieka, który przystąpił do przedstawienia

sporu. Po kilku słowach komisja przerwała mu jego wywody, mówiąc:

— Drogi człowieku, prosimy, byś ograniczył się do zasadniczych punktów sprawy. Poznaliśmy już stan faktyczny, naświetliło go wielu bezstronnych świadków. My wszyscy pragnęlibyśmy jedynie dowiedzieć się od ciebie, czy to odsłonięte miejsce twojej chaty było przez kogoś zajmowane przedtem, zanim zajął je Słoń?

Człowiek chciał wyjaśnić całość sprawy, jednakże komisja oświadczyła wówczas, że usłyszała już dosyć oświadczeń obu stron, i poszła na naradę.

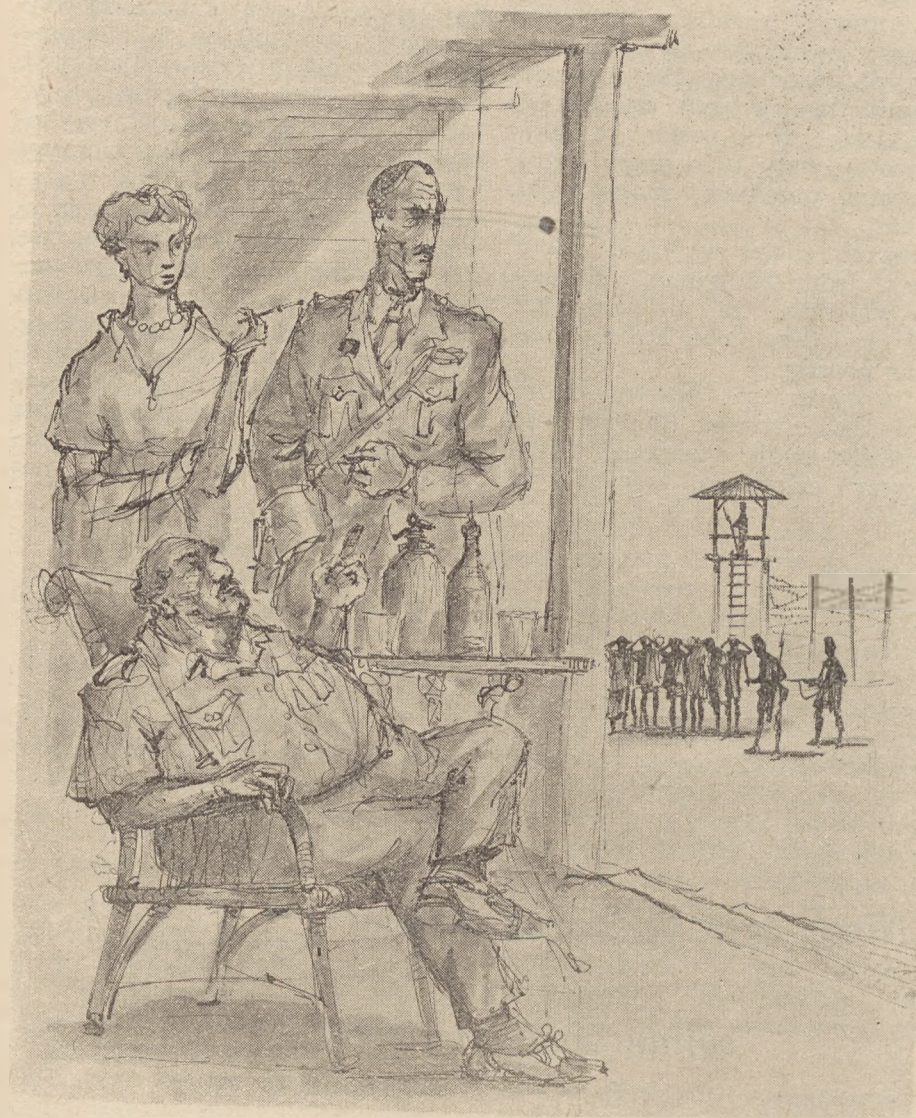
Po wyśmienitym posiłku, który spożyto na koszt pana Słonia, komisja ogłosiła swoje orzeczenie. Przywoławszy człowieka, oświadczyła mu:

— Według naszego zdania, spór ten powstał w wyniku godnego pożałowania nieporozumienia, którego przyczyny wywodzą się z zafałszanych poglądów. Uważamy, że pan Słoń wypełnił swój święty obowiązek, gdyż wystąpił on jako reprezentant twoich interesów. Ponieważ jest rzeczą jasną, że obecnie, i to w twoim interesie, chata jest wykorzystywana w sposób ekonomiczny i ponieważ ty sam nie jesteś w stanie w pełni jej zajmować, przeto uważamy za konieczne doprowadzenie do kompromisu, który zadowolilby obie strony. Tak więc pan Słoń będzie nadal zajmować twoją chatę, lecz pozwalamy ci wyszukać miejsce, gdzie będziesz mógł wybudować dla niego nową chatę, która bardziej odpowiadałaby jego potrzebom. Ciebie zaś bierzemy pod naszą opiekę.

Niech żyje międzynarodowa

solidarność młodzieży

w walce o pokój i przyjaźń!



„Władcy“.

Rys. Tadeusz Bogdański

Opowiadanie o dwóch japońskich dziewczętach

Opowiadanie to oparte jest na prawdziwym zdarzeniu, Mówi o tragedii, jaką spowodowała klęska żywiołowa w rolniczych okręgach północnej Japonii, o tym, jak bardzo dotknęła ludzi żyjących w małej wiosce w prowincji Iwate.

MANNESUKE Terui głęboko zamyslił się. Myślał o zawiedzionych nadziejach — marzeniach o dobrym zbiorze. Aż do końca nie tracił nadziei, lecz teraz nie można było dłużej oszukiwać samego siebie.

Zima w północnej Japonii przyszła nieoczekiwanie szybko i ziemia okryła się białym szronem. Ryż nie zdążył dojrzeć, łodygi jego zakończone były wątłym, zwiniętym koniuszkiem, zamiast ciężkimi, pełnymi ziarna kłosami. Mannesuke pochylił się, zerwał jedną łodygę i zmiażdżył dwoma palcami kilka kłosów. Ze zmiażdżonych kłosów polał się biały sok, nie było nawet śladu twardych, brunatnych i białych ziaren ryżu. Złość zagościła w jego myślach. Podniósł nagle rękę, cisnął na ziemię łodygę, podeptał nogami, rzucając nieprzytomne słowa pełne złości i żalu.

Następnego ranka Mannesuke wraz z żoną i 17-letnią córką, Hanake, pracował usiłując zebrać zbiory. Po paru minutach pracy Hanake nagle rzuciła swój sierp, usiadła na ziemi i zaczęła płakać.

— Dlaczego płaczesz? — spytała matka.

— Coż my możemy zrobić z takim zbiorem, matko? — odparła zalewając się łzami.

Matka spoglądała na nią przez chwilę i jakby próbując ukryć swe własne uczucia, położyła rękę na ramieniu córki i wybuchnęła płaczem. Mannesuke patrzył na nie przez chwilę i aby zwyciężyć swe współ-

czucie, zwrócił się do nich szorstkim głosem:

— Nie ma co tutaj siedzieć i rozpaczć. Chodźcie. Zaczniemy pracować.

— Zacząć pracować, mówisz — powiedziała jego żona przez łzy — ale naprawdę coż my zrobimy z tym zbiorem?

— Sprzedamy go jako paszę dla koni; to wszystko, co możemy zrobić.

— Paszę dla koni. Czy naprawdę tylko na to się nasz ryż nadaje? Jak możesz tak mówić, przecież my tak ciężko pracowaliśmy i wszystko to tylko po to, aby ryż przeznaczyć na paszę dla koni?

— Moja droga, ja nie myślałem, że to się tak skończy. Ale spójrz, przecież do niczego innego nasz ryż się nie nadaje.

— Lecz z czego będziemy żyć? — zawołały jego żona i córka.

— Tak, płaczecie... a więc... do prawdy... co my zrobimy? — powiedział ojciec odwracając się, aby ukryć cisnące się do oczu łzy.

Tego wieczora Hanake leżała przez długie godziny z otwartymi oczyma i myślała o przyszłości, o tym, jakie skutki pociągną za sobą zmarnowane zbiory ryżu. Nietrudno było odgadnąć jej myśli. Myślała o tym, że oprócz niej jest w domu pięciu młodszych braci. Posiadają mały kawałek ziemi, na której uprawiają ryż i warzywa, ale gdyby nawet mieli dwa razy tyle, to i tak byłoby to za mało, aby wystarczyć na niezbędne utrzymanie dla całej rodziny.

Życie ich było ciężkie nawet w normalnych czasach. Nawet jeżeli zbiory były dobre, nie mogli pozwolić sobie na częste spożywanie ryżu. Mieszały ryż z warzywami. W zimie ojciec pracował w górach, wypalał węgiel drzewny. Matka pracowała często przez całe noce, szyjąc worki na węgiel drzewny, słomiane maty i inne rzeczy na sprzedaż. W ten sposób wiążąc koniec z końcem żyli z roku na rok. Ale jak teraz dadzą sobie radę?

Takie myśli błdziły po głowie Hanake. Leżała z otwartymi oczyma, zasnęła dopiero, gdy poczęło świtać.

Następnego wieczora Hanake i jej serdeczna przyjaciółka, Masake, córka najbliższego jej sąsiada, siedziały nad brzegiem rzeki, która płynęła przez wieś. Siedziały pogrążone w dziwnym milczeniu. Masake zerwała się, podniosła kamień i rzuciła do rzeki. Po powierzchni rozeszły się małe fale, marszcząc tafelkę wody. Rzuciła kamień po kamieniu. Nagle odwróciła się szybko w stronę przyjaciółki i objęła ją swymi ramionami.

— Och, Hanake, co się z nami stanie?

Kilka dni potem przyjaciółki opuściły wieś i udały się do miasta, aby poszukać pracy, z której mogłyby się utrzymać i dopomóc nieco rodzinie. W mieście oprócz rozczerowania nic nie znalazły. Bezskutecznie próbowały szukać pracy w fabrykach, sklepach i biurach zatrudnienia. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do rodzinnej wsi.

Lecz niedługo po tym Hanake i Masake opuściły po raz drugi wieś i tym razem już nie powróciły. Pozostawiły rodzicom list, który sam przez się stanowi dowód rozpaczliwego położenia młodzieży japońskiej.

„Bardzo was przepraszamy, drodzy rodzice, i prosimy was o wybaczenie — pisały — lecz kiedy pomyślałyśmy o życiu bez urodzaju i pracy, to pozostała nam tylko ta droga, którą wybrałyśmy. Idziemy do kraju, gdzie zawsze są dobre zbiory i gdzie praca jest zapewniona. Do widzenia, drodzy rodzice.“

Po przeczytaniu tego listu rodzice zrozumieli, że już nigdy nie zobaczą Hanake i Masake. 20 listopada ub. roku znaleziono je pogrążone w śnie, z którego nie można się już przebudzić.

Niech żyje młodzież Azji i Afryki jednocząca swe siły w walce o trwałą pokój i niepodległość!



Nie zdołają przeszkodzić!

Rys. Tadeusz Bogdański

Z notatek berlińskich

(Opowiadanie z „Café Freundschaft“*)

M ó w i W o l f g a n g :

Noc z 30 na 31 lipca była ciepła i pachnąca, pogodna. Jedynie nad łakami zawisły mgliste opary, przez które sierp księżycy przeświecał czerwono.

Stąpając ostrożnie, długim szeregiem rozciągnęli się ludzie; szare sylwetki bezszelestnie poruszały się w mroku. O północy dotarli do autostrady. Przewodnik zatrzymał się chwilę przy drogowskim z napisem „ELMERSHAUSEN 2 KM“ i szybko przebiegł jezdnię. Za nim przemknęli inni, ginąc w ciemności. A więc granica... Jeszcze niecały kilometr leśnej ścieżki...

Na polanie zrobiono krótki postój. Przewodnik pośpiesznie ogarnął wzrokiem całą grupę: ktośby liczył dwustu pięćdziesięciu młodych ludzi, przekradających się nielegalnie przez granicę.

Krótkie, pośpiesznie rzucane słowa.

— Policja patroluje dokładnie całą linię graniczną. Specjalnie wzmocnione załogi. Narażamy się na starcie, dlatego musimy zmienić teraz szyk: grupa w kształcie pierścienia; dziewczęta w środku.

Przewodnik wie: oni nie widzieli jeszcze granicy. Widział za to on, przed dwoma dniami zetknięcie się z policją graniczną mógł przypłacić co najmniej wolnością. Mniejsza grupa — to brzmi paradoksalnie — mają mniejsze szanse przedarcia się.

* „Kawiarnia Przyjaźni“ — popularna kawiarnia, ulubione miejsce spotkań podczas III Festiwalu w Berlinie. Tam autor tej relacji zanotował wspomnienia trzech niemieckich przyjaciół.

Ostatnio masowe przekroczenia granicy udawały się lepiej.

Bezszelestnie formuje się kolumna.

Ruszają. Księżyc towarzyszy im przez chwilę wśród zarośli, potem kryje się za wierzchołkami drzew. Zaszleściła odsunięta w bok gałąź — to chyba jedyny głośniejszy dźwięk. Las jest niewielki, może słuszniej byłoby nazwać go dużym zagajnikiem; jeszcze kilkaset metrów, wąska przesieka — i tuż oczekiwana linia granicy. Wolfgang S. poprawia plecak: nie jest wcale za ciężki, ale jakoś niewygodnie. W rodzinnym Fürth-Nürnberg chodził nieraz na wycieczki, teraz pewnie wydaje mu się. Emocja... Towarzysz idący przed Wolfgangiem potyka się, sąsiad podtrzymuje go. Oto wreszcie przez drzewa przedziera się księżyc — to już przesieka. Teraz szybko naprzód, przez oświetloną przesześć. I właśnie wtedy...

— Halt! Halt!

Zasadzka. Metalicznie trzaskają zamki karabinów.

— Nie przerywać marszu, spokojnie naprzód! — woła przewodnik.

Echo powtórzyło odgłos pierwszego strzału. To ostrzegawczy, w powietrze — Wolfgang mocuje się chwilę z pragnieniem wyrwania się z grupy i ruszenia co siłą naprzód. Granica jest przecież tak blisko — ale ten beznadziejny bieg to bieg do śmierci. Serca łomocą gwałtownie; grupa spokojnie dąży naprzód.

— Halt!

Znów suchy trzask wystrzału. Jeden po drugim. Ktoś jęknął i osunął się na ziemię. Strzały pa-

dają teraz z dwóch stron. Któraś z dziewcząt krzyczy. Błysnęły już latarki — cała grupa została otoczona przez policję. Cztery osoby są ciężko ranne: trzech chłopców i dziewczyna. Wolfgang zna dwoje spośród nich: Karl Suttner i jego żona pobrali się niedawno. Pamięta jeszcze ich ślub...

Nie ma czasu na rozmyślanie — policjanci, bijąc pałkami, wdzierają się w środek grupy. Dziewczęta osłaniają się rękami, ale razy mimo to spadają na piersi.

— Naprzód, naprzód! — pokrzykują oficerowie.

Spychani ciosami kolb i pałek FDJ-owcy wycofali się na leśną drogę. Tu stały przygotowane już ciężarówki. Brutalnie załadowano młodzież do ich wnętrza. Warkot motoru: wóz podskakuje po wybojach. „Dokąd? Gdzie leży więzienie?“ — zastanawia się Wolfgang.

Nie, tym razem nie do więzienia. FDJ-owców wywieziono kilkadziesiąt kilometrów od granicy i wyładowano wśród nocy w pobliżu wzgórz Fichtel. Ciemno, nieznany teren. Na szczęście, ktoś z chłopców przypomniał sobie, że najbliższe Biuro Organizacyjne znajduje się w pobliżu Bayreuth. Po krótkiej rozmowie zapadła decyzja — trzeba ruszać piechotą.

Do Bayreuth — sto dwadzieścia kilometrów. Jakże długie są godziny wędrówki, skoro nogi co chwila odmawiają posłuszeństwa i nie ma co jeść. A jednak doszli! W Bayreuth otrzymali pieniądze i żywność, aby znów ruszyć w stronę granicy.

Czterokrotnie aresztowano ich w Schweinfurcie, sześć razy próbowali przedostać się przez Łabę. Trzynastdzieci dni trwała podróż Wolfganga S. do Berlina, trzynastdzieci długich dni skradania się i ucieczek, głodu i trudności. Nie wszyscy doszli: wraz

z Suttnerem i jego młodą żoną pozostało wielu rannych, wielu zatrzymano w aresztach. Nie powstrzymało to jednak strumienia delegatów, który rozsadał graniczne tamy — i docierał do miasta Zlotu.

M ó w i H e i n z :

Trzydziestu pięciu młodych artystów ze Stuttgartu wybrało inną drogę. Podzielili się na trzy mniejsze grupy. Kiedy jednak dotarli do umówionego miejsca, spotkało ich od razu pierwsze niepowodzenie: przed kilku dniami aresztowano przewodnika. Komisarz policji, Feick, przygotował zasadzkę: brutalnie zrewidowano wszystkie pakiety, zapędzono młodzież na stację i wtłoczono do wagonu towarowego. „Młodych przestępców“ zawieziono do więzienia w Fuldzie. Ponure, ociekające wodą ściany, podchwytliwe pytania na przesłuchaniach. Decyzja: przesłać do Frankfurtu n/Meinem.

We Frankfurcie dalej potoczyło się „śledztwo“, rozpoczęte od tego, że przez trzydzieści sześć godzin nikt z FDJ-owców nie dostał nic do jedzenia. •W nocy wywoływano z celi przesłuchiowanych, niejednokrotnie po kilka razy w ciągu jednego dnia. Protokolanci gorliwie zapisywali każde słowo, aby ukuć zeń dowód winy. Niewiele jednak przyniosły te drobiazgowo badania, bo całą grupę przesłano do Seckenheim.

Na tę chwilę nieuwagi oczekiwali jednak FDJ-owcy: Seckenheim leży w Wirtembergii, gdzie nie obowiązywał zakaz przygotowań do Zlotu. Tę lukę w adenauerowskim „prawodawstwie“ zapełniono zresztą w kilka dni później, ale przekroczenie granicy okręgów dało młodym stuttgartczykom okazję do legalnego

uwolnienia się spod policyjnej opieki.

— Proszę zatrzymać wóz — stanowczo zwrócił się do eskortujących policjantów Heinz M., gdy tylko przejechano obok tablicy z napisem „WÜRTEMBERG - BADEN“. — Chcemy wysiadać!

— Co? — policjantów zaskoczyła bezczelność. — Wysiadać?

— Oczywiście — Heinz wzruszył ramionami. — Za co jesteśmy aresztowani? Za to, że przygotowaliśmy się do Festiwalu i chcieliśmy dostać się do Berlina, tak?

— Tak.

— No więc! Tutaj nie obowiązuje prawo zakazujące tego. Proszę zatrzymać wóz, wysiadamy!

Eszkorta niezbyt zgadzała się z tym stanowiskiem, ale znajomość przepisów i służbistość zrobiła swoje: cała grupa odzyskała wolność i udała się jak najszybciej w drogę powrotną — w stronę granicy NRD.

Tym razem teren pograniczny był bagnisty, ale mimo to równie pilnie strzeżony. Kiedy byli już o kilkadziesiąt metrów od słupków granicznych — zapłonęły reflektory. Wszyscy padli, wstrzymując oddech, reflektory jednak nie zgasły ani za kilka minut, ani za godzinę; od 10 wieczór do 7 rano przeleżała tak cała grupa, aby w końcu pod osłoną mgły przekroczyć granicę.

M ó w i H e i n r i c h :

Tej samej nocy przedzierało się przez granicę kilka grup młodzieży z Friedrichshafen; niebo tym razem było zaciągnięte chmurami, wydawało się więc, że wszystko uda się jak najlepiej. Na skrzyżowaniu dróg FDJ-owcy wysiedli z ciężarówki, która podwoziła ich tu pod pozorem wycieczki. Każda z grup wyszła osobno, zachowując dla bezpieczeństwa spore odstęp. Ostrożność oka-

zała się potrzebna, jak szybko potwierdziły wypadki.

Heinrich F. był kierownikiem pierwszej grupy; kroczył tuż za przewodnikiem, uważnie rozglądając się dokoła.

Pogoda psuła się coraz bardziej; deszcz, który zaczął padać po południu, nie ustawał. Woda ociekała po ubraniach, wszyscy przemokli do ostatniej nitki. Co gorsza, łatwo było zgubić się po zapadnięciu zmroku; panowała nieprzenikniona ciemność. Na krótkim postoju wszyscy umocowali sobie na plecach białe chustki — jaśniejsze punkty pozwalały jakoś się orientować.

Szli powoli, bo teren był nieznanym i w dodatku błotnistym. Potknięć i upadków było co niemiara, każdy szedł umorusany błotem. Nagle — gdzieś obok — buchnął strzał, potem drugi i trzeci. Policja!

Strzelanie bez ostrzeżenia nie było widocznie nowością dla adenaue-rowskich strażników granicznych, bo przez dłuższą chwilę nad głowami ukrytych w zaroślach chłopców gwizdały pociski. Strzały zamilkły w końcu. Zapadła głucha cisza, mierzona przyspieszonym kołataniem serca: kiedy nadejdzie pogoń? Kiedy nadejdzie pogoń?

Istniały jednak jakieś — nie znane bohaterom tego epizodu — przyczyny, dla których nie szukano ich. Być może, ufano celności strzałów... Przeleżeli tak w krzakach długie trzy godziny, zmoczeni przez deszcz i drżący z chłodu. Jakże łatwo, w gruncie rzeczy, było wycofać się i zamienić leśne błoto na przytulne łóżko. Ale nie. Jeżeli ktokolwiek myślał o tym, to tylko po to, aby zdecydowanie odrzucić przynętę. Oni z d e c y d o w a l i, a zdecydowali przecież świadomie, wiedząc, po co wstąpili na niełatwą nadgraniczną trasę. Mijały godziny, deszcz padał w dalszym ciągu.

Nad ranem Heinrich zdecydował się i podpełznął w stronę granicy. Błoto oblepiało łokcie i pokrywało grubą warstwą ubranie. Szelest deszczowych kropli głużył wszelkie odgłosy. Odkrycie, którego dokonał FDJ-owiec, nie należało bynajmniej do pocieszających: wyszli na wprost obozu policji granicznej, a sądząc z ilości baraków, łatwo się można było zorientować, że mają przed sobą garnizon, liczący ponad 200 osób. Chłopcy postanowili wycofać się.

Nasłuchując bacznie, zaczęli przekradać się poprzez zarośla; gdy oddalili się już o kilkaset metrów, skręcili znów w stronę granicy. Deszcz powoli ustawał i to dodało wszystkim nieco energii. Tu jednak należało zachować już więcej ostrożności: zaczęli pełznąć. Minuty znowu wydłużały się nieznośnie. I właśnie wtedy, kiedy od słupa granicznego dzieliła całą gromadę kilkunastometrowa przestrzeń — zza chmur wyjrzał księżyc, a w sekundę po nim oślepiło oczy jaskrawe światło reflektora.

Zanim gruchnął jeszcze pierwszy wystrzał, Heinrich zdecydował się błyskawicznie i poderwał się na równe nogi. Teraz można było kilkunastu susami osiągnąć zbawczy słup graniczny.

— Za mną!

Wyskoczyli z zarośli wprost w pełne światło reflektora. Szybkie, gwałtowne kroki. Z tyłu terkocze seria strzałów z pistoletu maszynowego, ale ktoś zwraca na to uwagę w takiej chwili. Jeszcze kilka sekund, jeszcze...

— Psiakrr...

Heinrich potknął się na brzegu płytkiego rowu. Gwałtowny ból w nodze, przekleństwo przechodzące w jęk. Tamci — tak, tamci już przeszli. Udało się! Ten krótkotrwały błysk radości zgasiła natychmiast rzeczywistość. Gdy FDJ-owiec próbował

podnieść się — okazało się to niemożliwe. Co najmniej zwinięcie nogi. A tymczasem z tyłu szeleszczą już krzaki, roztrącane przez nadchodzącą pogoń.

Sycząc z bólu, chłopak usiłował czołgać się, jak mógł najszybciej. Jakiegoż trzeba mieć pecha, aby poczuć się bezsilnym i unieruchomionym o kilka tylko metrów od celu. Na prawo stogi siana: „Ukryć się?” Udało się podczołgać, teraz szybko, jeszcze szybciej zagrzebać się. Może nie znajdują. Szczęki zaciskają się: „Muszę dojść. Jestem przecież delegatem. Może nie znajdują...”

W kilka sekund później siano poruszyło się jednak, a przez szczelinę zajrzał do kryjówki Heinricha mokry psi pysk, a za nim — ostry błysk policyjnej latarki. Myśli przebiegają szybko, jak błyskawice.

„Wpadłem.”

Czarna, matowa lufa pistoletu.

— Ręce do góry, bandyto! Wstawaj!

I nienawistne:

— Lej tę świnię pałką po pysku!

*

Nie łatwo odczuć gorzki smak teroru, odległego — zda się — o całą epokę hitlerowskiego barbarzyństwa. Tym bardziej nie łatwo było odczuć to nam, gdy siedzieliśmy w czwórkę na tarasie „Café Freundschaft” przy Alexanderplatz. Sierpniowy, rozśpiewany i radosny wieczór festiwalowy, śmiech na ulicach, piosenka z głośników i pierwsze neony — opowieść tego smukłego chłopca przenosiła nas w inny świat. W świat, który odgrzebywaliśmy we własnych, ciężkich wspomnieniach okupacyjnych dni. A więc taka była ich droga...

Płomyk zapalki: Heinrich zapala papierosa.

— Mów dalej — powiada cicho któryś z nas.

— A więc — zaczyna znów FDJ-owiec — a więc tak wpadłem. Któryś kopnął mnie, któryś uderzył pałką. Żądali, żebym wstał, ale nie mogłem przecież tego zrobić. Któryś wyciągnął pistolet i wycelował we mnie, potem zapewne rozmyślił się, bo opuścił broń. Cóż dalej? Zaciągnęli mnie oczywiście na posterunek, odebrali wszystko. Znów areszt, ta sama, znajoma już komedia przesłuchań. Protokoły. Mimo wszystko postanowili być „wspaniałomyślni“ — sądzili, że moja zwichnięta noga unieruchomiła mnie na dobre. No, cóż: wydawało się przecież, że nie przejdę nawet stu metrów. Zwolniono mnie.

Wygłoszono przedtem wiele pouczeń. Wysłuchałem więc znów, że jestem młody i nie powinienem łamać sobie życia...

Heinrich przerywa na chwilę. Czujemy, że szuka czegoś, co chce — nie, to niewłaściwe określenie — co mu się powiedzieć.

— Głupcy... Głupcy, przecież my rozumiemy, że to właśnie ich ręce usiłują złamać nasze życie... Wysłuchałem dalej, że nie ma żadnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, że za „żelazną kurtyną“ jest tylko „strefa sowiecka“, gdzie „rządzą bolszewicy“. Wysłuchałem, że w Berlinie nie ma co jeść. Puścili mnie w końcu. Nie przewidzieli jednak jednej rzeczy: tej samej nocy napotkałem grupę towarzyszy i razem z nimi przekroczyłem w końcu granicę...

Milczymy przez chwilę.

— Taka była moja droga na Złot. Jak w kryminalnej powieści — usmiecha się kątem ust chłopak.

*

T a k a była ich droga na Złot. Sięgamy pamięcią do bliskich jeszcze dni przedzłotowych: huta „Bobrek“, czyn przedzłotowy, podarunki... Radość przygotowań i rozmach. Radosne dni przygotowań w wolnym świecie. Jakże niewiele wiedzieliśmy o tych błękitnobluzych chłopcach i dziewczętach zza Łaby...

Pozdrawiamy młodzież niemiecką walczącą o zjednoczone, pokój miłujące, demokratyczne Niemcy.

PIEŚNI, TAŃCE, GRY I ZABAWY

Dobry wieczór

(Piosenka ludowa z Jutlandii)

„Dobry wieczór, dobry wieczór,
z radością witam was.
Mężczyźni, kobiety, młodzieńcy,
dziewczęta,
czyż komuś do tańca potrzebna zachęta?“
Weź skrzypce do ręki,
słodkiego walca graj.
Tra lalalala la lala la...

Co to było, co to było,
wytlumacz, coś nam grał?
„Jak można grać walca wśród takiej
zabawy,
wśród takich okrzyków i zgiełku, i
wrzawy?“

Weź skrzypce do ręki,
słodkiego walca graj.
Tra lalalala la lala la...

La Boringuena

(Pieśń ludowa z Puerto Rico)

Oh, Boringuen, kraino,
gdzie zobaczyłem świat.
Z twoich ogrodów płyną
woń kwiatów, szumy drzew.

Niebo, jak pałac z blasku,
jasne przez cały rok,
i na wybrzeża piasku
fal melodyjny śpiew.

Gdy Kolumb ujrział ten słodki brzeg,
zachwytu pełen, zawołał w głos:
„Oh, oh, oh! oto do celu
przywiódł mię dobry los.“

Oh, Boringuen, tyś córka
słońca i morskich wód,
słońca i wód, zielonych wód,
słońca i wód, zielonych wód.

Przetłóżył Robert Stiller

W ś r ó d c i s z y

(Fińska pieśń ludowa)

Wśród ciszy lasów stoi ma chatka
głęboko skryta w sosen starych cień.
Za chatką góra piękności rzadkiej,
Błękitnie piękny obrazek jest ten.
Hoi laa-ri, laa-ri, laa,
hoi laa-ri, laa-ri, laa.
Hc' laa-ri, laa-ri, laa,
hoi laa-ri, laa-ri.
Błękitnie piękny obrazek ten, hoi, ten.

LO WEN
(Chiny)

Przędąc bawełnę

Jak młyński kamień
wielkie wstaje słońce,
zaczyna jasno
nad chatami lśnić;
my już w dłoni trzymamy
wrzeczona wirujące,
drugą dłonią ciągniemy
nieprzerwaną nić.
Przędź, kobieto,
pilnie przędź
i zanim jeszcze zgaśnie dzień,
dwa motki nici skreć.

Nad biedną wioską
słońce świeci jasno,

w Swobodnym Kraju
jest roboty dość,
więc mężczyźni wychodzą
uprawiać ziemię własną,
a kobiety zostają
by bawełnę prząść.
Przędź, kobieto,
pilnie przędź,
z roboty swojej dumna bądź,
wrzeczono szybko kręć.

Na moim ręku
wisi koszyk pełny,
w pobliskim mieście
jest spółdzielni gmach;
do spółdzielni zaniosę
tę białą nić bawełny
jak do domu przyjaciół,
jak pod własny dach.
Przędź, kobieto,
pilnie przędź,
rodaków swych przyodziać masz,
więc rażno nitkę kręć.

Przetłóżył Robert Stiller

ED. MacCURDY
(Kanada)

Przedziwny sen

Dzisiejszej nocy w pięknym śnie
widziałem wielką rzecz:
w moim śnie przysięgał cały świat,
że wojnę wygna precz.

W olbrzymiej sali szumiał tłum
i każdy podpisał kładł,
i nigdy już nie ruszyć w bój
przysięgał cały świat.

I każdy kreślił podpis swój,
i szła radosna wieść,
i ludzie biegli z wszystkich stron,
by hymn radości wznieść.

Dzisiejszej nocy w pięknym śnie
widziałem wielką rzecz:
w moim śnie przysięgał cały świat,
że wojnę wygna precz.

Przetłóżył Robert Stiller

Dobry wieczór

Piosenka ludowa z Jutlandii

Tłum.: R. Stiller

Żywo, weselo G⁸ D d⁷ G⁸ - C D d⁷ - -

Do - bry wie - czór, do - bry wie - czór, zra - do - ścia wi tam

G⁸ - G⁸ -

1. 2. F[#] d⁷ - D d⁷ - G g -

was! Do - bry was! Meż - czy - źni, ko - bie - ty, mło - dzień - cy, dzie -

D g - C a^m - D d⁷ - G g -

wczę - ta czyż ko - mus do tań - ca po - trze - bna za

F[#] E D G⁸ - - G⁸ - - D d⁷ - - G

chę - ta? Weź skrzy - pce do rą - ki słod - kie - go wal - ca graj!

G g g A d⁷ - D d⁷ - G g g

Tra la la la la la la la la la la la la la la

G g g C a^m - 1. d⁷ - G 2. d⁷ G

la la la la la la la la la la la la la la la.

La Boringuena

Pieśń ludowa z Puerto Rico

Hum. R. Stiller

Umiarkowanie, bardzo śpiewnie

g^m - g^m D g^m - g^m C C[#]

Oh, Bo-rin-guen, kra-i - no, gdzie zo-ba-czy-tem

d⁷ D d⁷ - - - - - g^m -

świat! Z two-ich o-gro-dów pływ-ną

d⁷ - - - - - g^m d⁷ - - - - -

woń kwia-tów, szu-my drzew! Nie-bo, jak pa-łac

g^m - - - - - d⁷ - - - - - g^m

z bla-sku, ja-sne przez ca-ty rok,

c^m - - - - - B b F f⁷ -

i na wy-brze-ża pia-sku fal me-lo-dyj-ny

B - - - - - A c^m 3 - - - - - d⁷ - - - - -

spiew. Gdy Ko-lumb uj-rzał ten słod-ki brzeg, zachwy-tu

g^m 3 c^m d⁷ d⁷ d⁷ d⁷ C B A g

pe-ten, za-wo-tał w głos: oh, oh, oh! o - to do ce-lu

g g⁷ e⁷ - - - - - o^m - - - - - d⁷

przy-wiódł mnie do-bry los! Oh, Bo-rin-guen, tys

g - - - - - d⁷ 3 - - - - - g d⁷ 3 g^m

cór-ka słoń-ca i mor-skich wód, słoń-ca i wód,

d⁷ 3 g^m d⁷ 3 g^m d⁷ B^b A g^m

zie-lo-nych wód, słoń-ca i wód, zie-lo-nych wód!

Fińska pieśń

Umiarkowanie

Wśród ci-szy la-sów sto-i me cha-tka

głę-bo-ko skry-ta wso-sen sta-rych cień. Za cha-tka

gó-ra pięk-no-sci rzad-kiej, błę-ki-tnie pięk-ny o-

bra-zek jest ten. ten. Hoi laa-ri, laa-ri.

laa, Hoi laa-ri, laa-ri, laa. Błę-ki-tnie

pię-kny o-bra-zek ten, Hoi, ten.

Przędąc bawełnę

Chińska pieśń masowa

Słowa: Lo Wen

Tłum.: R. Stiller

Muz.: Sza Lai

Umiarkowanie



Jak młyn-ski ka - mień wiel-kie wsta-je stoń-ce, za-czy - na



ja - sno nad cha-ta mi lśnić; my już w dło-ni trzy-ma-my wrze-



cio-na wi - ru - ją-ce, dru-gą dło-nią cią - gnie - my



nie przer-wa-ną nic. Przędź ko - bie-to, pil - nie przędź,



za - nim je-szcze zga - śnie dzień, dwa mo - tki ni - ci skreć.

*Uwaga: akompaniament całej pieśni należy utrzymać
na okordzie tonicznym F-dur*

Przedziwny sen

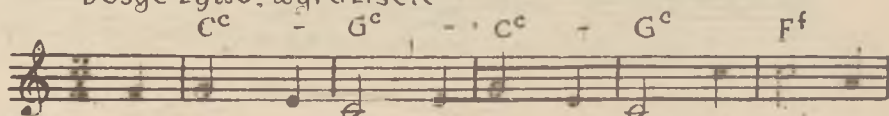
Piosenka kanadyjska

Tłum. R. Stiller

Słowa i muzyka

Ed. Mc Curdy

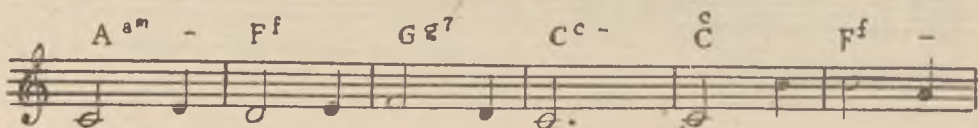
Dosyć żywo, wyrazście



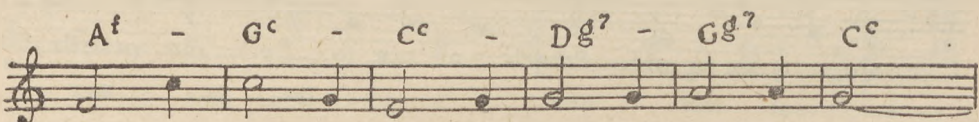
Dzi - siaj - szej no - cy w piek - nym śnie wi - dzia - łem.



wiel - ką rzecz. W myślnie przy - się - gał ca - ty



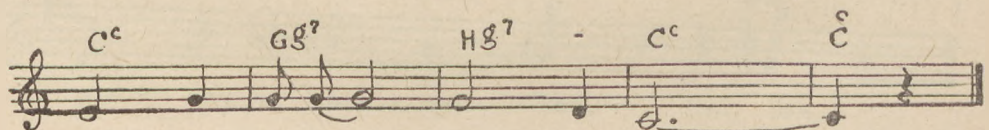
świat, że woj - nę wy - gna precz. Wol - brzy - miej



sa - li szu - miał tłum i każ - dy pod - pis kładł



i ni - gdy już nie ru - szyc



w bój przy - się - gał ca - ty świat.

Taniec z Dragszel*)

Zapoznamy Was teraz z łatwym do nauczenia się węgierskim tańcem ludowym z Dragszel.

Figury tańca

1. Dwa kroki w prawo — krok w miejscu.

Robimy krok boczny prawą nogą, dosuwając następnie lewą nogę, potem jeszcze raz w bok prawą nogą, znów dosuwamy lewą, z lekka ciągnąc ją po ziemi (ciężar ciała spoczywa na prawej nodze) i z kolei obracamy się na czubkach butów w lewo. Teraz krok lewą nogą, dosuwamy prawą, z lekka ciągnąc ją po ziemi, po czym obracamy się na czubkach butów w prawo.

2. Dwa kroki w prawo — krok do tyłu.

a) Tancerze tworzą koło i zwracają się twarzami w kierunku ruchu koła (przy czym korpus zwrócony jest ku środkowi koła), robią jeden krok prawą i jeden lewą nogą do przodu, zwracając się twarzami do środka koła; teraz następuje krok boczny nogą prawą, dociągamy lewą nogę, obracamy się na czubkach butów w lewo.

b) Robimy krok lewą nogą, dosuwając następnie prawą nogę i zwracamy się na czubkach butów w prawo.

3. Dwa kroki — i w prawo — i w lewo.

Tancerze tworzą koło, zwrócenie w kierunku ruchu koła, po chwili przerwy robią jeden krok nogą prawą lub lewą do przodu, zwracając się twarzami do środka koła, po tym prawą nogą robimy krok do tyłu; podciągamy nogę lewą do prawej, sunąc z lekka obcasem po ziemi, zwracamy się na czubkach butów w lewo, robimy niewielki krok lewą nogą w lewo, następnie niewielki krok nogą prawą, wysuwając ją przed lewą nogę; teraz niewielki krok lewą nogą w lewo, podciągamy prawą nogę, sunąc ją z lekka po ziemi, i zwracamy się na czubkach butów w prawo. Następnie powtarzamy całą figurę w odwrotnym porządku, tj. zaczynając z prawej nogi.

4. Dwa kroki w prawo — i krok do tyłu.

Pierwsza część figury ta sama, co w części a) figury 2. Następnie robimy

niewielki krok do tyłu nogą prawą i lewą, stawiamy prawą nogę obok lewej i zwracamy się na czubkach butów w prawo.

5. Krok drobiony.

Tancerze, tworząc koło, zwracają się biodrami o $1/8$ w kierunku ruchu koła, korpus przez cały czas zwrócony jest ku środkowi koła. Robimy szybkie kroki na zmianę prawą i lewą nogą w miejscu, przy czym nogi winny być rozluźnione w kostkach i kolanach.

6. Krok wybijany.

Robimy kroki do przodu na zmianę nogą prawą — lewą — prawą, po czym wybijamy kroki w miejscu. Powtarzamy figurę w kierunku do tyłu zaczynając w odwrotnej kolejności, tj. z lewej nogi.

7. Krok poczwórny wybijany.

Wykonujemy go w miejscu na zmianę nogą prawą — lewą — prawą, wybijając nogami rytm melodii. Można również rozpoczynać z lewej nogi.

8. Balansowanie.

Podskakujemy w miejscu na prawej nodze, podczas gdy nogę lewą, ugiętą lekko w kolanie, unosimy w górę do tyłu, po czym, nadal robiąc prawą podskoki w miejscu, wykonujemy lewą taką samą figurę, lecz tym razem do tyłu. Powtarzamy figurę zaczynając od podskoku na prawej nodze.

9. Wariant figury 8.

Różni się od figury 8 tym, że przy wykonywaniu drugiego podskoku balansujemy lewą nogą, która jest wysunięta do przodu, do pozycji poziomej.

Opis tańca

Pary tancerzy tworzą koło (liczba wykonawców nie ma specjalnego znaczenia), przy czym chłopcy i dziewczęta stają za sobą kolejno na zmianę, dość blisko siebie, trzymając się lekko za rękę.

Melodia A I.

Wykonujemy figurę 3, przesuwając się w prawo.

*) Dragszel — to nazwa wioski w rejonie Duna-Tisza, który ma szczególnie bogate tradycje kultury ludowej.

Melodia A II.

Wykonujemy figurę 4 i w takt melodii tańczymy ją coraz żywiej.

Melodia A III.

Takt 1 — według ilustracji I: dziewczęta, opuszczając ręce, zaczynają nogą prawą do przodu, chłopcy nogą lewą do tyłu — wykonując figurę 6.

Takt 2 według ilustracji II: dziewczęta zaczynają tym razem z lewej nogi, chłopcy z prawej, wykonując figurę 6.

Takt 3 — tak samo jak 1 — według ilustracji III.

Takt 4 — tak samo jak takt 2 — według ilustracji IV. Podczas tego taktu tancerze ponownie tworzą koło i biorąc się za ręce, kołyszają swobodnie ramionami.

Takty 5—8 — wykonujemy figurę 3, posuwając się w kole na prawo.

Melodia A IV.

Tak samo jak melodia A III, z tą jednak różnicą, że teraz chłopcy wchodzi do koła; a dziewczęta wykonują do tyłu figurę 6. Następnie wykonujemy figurę 3, zaczynając z lewej nogi i poruszając się również w lewo.

Melodia B I.

Takty 1—4 — dziewczęta, trzymając się za ręce, wykonują figurę 9, a chłopcy figurę 8.

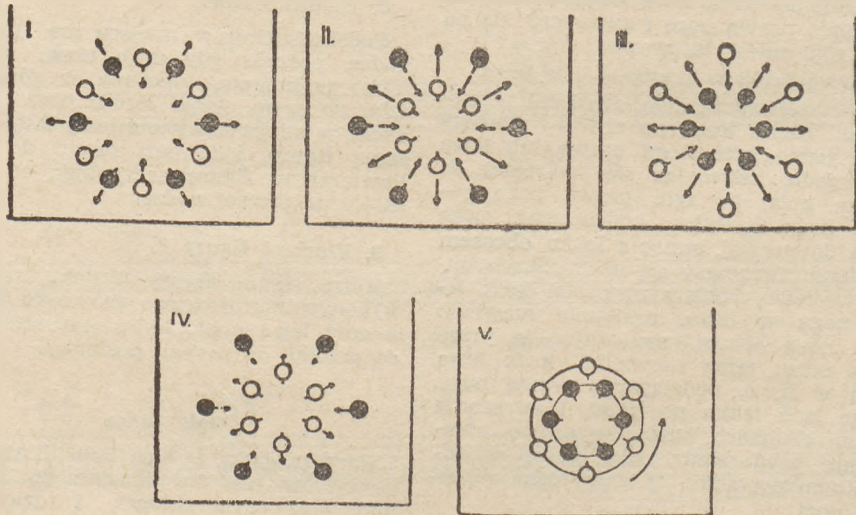
Takty 5—8 — tak samo jak takty 1, 2, 3 i 4, lecz posuwając się w prawo. Następnie skok prawą nogą w prawo, nogą lewą w lewo, itd. Pod koniec melodii dziewczęta puszcza ręce chłopców, ujmują się między sobą za ręce i tworzą osobne koło.

Melodia B II.

Dziewczęta wykonują figurę 5, posuwając się w prawo, podczas gdy chłopcy wykonują w miejscu figurę 8 (ilustracja V). Pod koniec melodii dziewczęta wykonują figurę 7.

Melodia B III.

Dziewczęta wykonują teraz figurę 5, poruszając się w lewo, podczas gdy chłopcy kierują się w prawo, wykonując figurę 8. Pod koniec melodii wszyscy wykonują wspólnie figurę 7. Dziewczęta tworzą ponownie krąg wokół chłopców i posuwając się do tyłu, podają sobie ręce.



Węgierski taniec ludowy

A. Umiarkowanie, rytmicznie

D d F# d D d A d D d F# d

Patrz, pod łóż-krem żół-te ka-pce, a ja sa-ma

D d A d H h^m F# h^m

sie-dze w cha-tce Pro-sze, wejdź, je-stem sa-ma

E e^m F# h^m D# h H h E e^m E^{em}

mój mi-ty, cze-kac cie-bie już nie mam si-ty

B.

G g^m D d⁷ G g^m G A d^m A a⁷

Wie-czor, wie-czor za-padł po-kry-jo-mu i dzie-wczy-na chcia-ła

D d⁷ D d^m F d^m G g^m B c⁷ F f

iść do do-mu, kto ją od-pro-wa-dzi, wy-gła-da-ła.

E g^m F d^m A a⁷ D d^m

Od-pro-wa-dzę ją, bę-dzie mnie ko-cha-ła

Gry i zabawy z różnych stron świata

ZMIENIAMY NUMERY

Jest to odmiana dawnej zabawy „w ciuciubabkę“, a opis jej otrzymaliśmy od naszego kolegi z **Kuby**.

Uczestnicy zabawy ustawiają się w kole. Każdy z grających otrzymuje swój numer. W środku koła stawiamy kolegę z zawiązanymi oczami. Ma on znaleźć sobie miejsce w otaczającym go kręgu współuczestników zabawy. Wywołuje dwa numery, a ci, którzy mają te numery, muszą zamienić się miejscami, podczas gdy stojący w środku koła stara się ich złapać. Obaj wywołani uczestnicy powinni zmieniać swe miejsca po cichu i zręcznie, toteż nie zawsze mogą przebiec od razu wprost na nowe miejsce. Jeżeli kolega z zawiązanymi oczami złapie jednego z nich, zajmuje wówczas jego miejsce i numer, a pośrodku koła staje z zawiązanymi oczami ten, który dał się złapać.

(Uwaga: numery mogą być za każdym razem zmieniane.)

KTO MA NAJLEPSZĄ PAMIĘĆ?

Gra ta, nadesłana z **Wielkiej Brytanii**, pozwoli nam odpocząć sobie trochę po poprzedniej zabawie. Wszyscy siadają, każdy przygotowuje sobie papier i ołówek. Teraz rozkładamy na stole 20 najróżniejszych drobnych przedmiotów, jak np. guzik, łyżeczkę, zapalniczkę, monetę itp. Pozostawiamy je na stole przez jedną lub dwie minuty, by każdy mógł im się przyjrzeć (notować nie jednak nie wolno), po czym przedmioty te chowamy.

Każdy z uczestników musi teraz wypisać na kartce jak najwięcej zapamiętanych przez siebie przedmiotów, na co przeznaczamy pewien określony czas (np. pięć minut). Następnie każdy sprawdza kartkę swego sąsiada, podczas gdy konferansjer odczytuje pełną i prawdziwą listę przedmiotów.

(Uwaga: kto wynotował więcej niż 17 przedmiotów, ma prawo do nagrody.)

KTO TO JEST?

Grę tę nadesłała grupa studentów **rumuńskich**. Współzawodniczą w niej ze sobą dwa zespoły — A i B. Zespół A wybiera spośród członków jednego gracza, który przechodzi do zespołu B i otrzymuje od niego nazwisko jakiejś znanej postaci z historii lub z czasów współczesnych; może to być nazwisko znanego polityka, wybitnego artysty itp. Następnie gracz wraca do swojego zespołu i pokazuje swym towarzyszom przy pomocy gestów i mimiki, kim jest reprezentowana przezeń postać.

Zespół A musi odgadnąć nazwisko tej postaci, zadając jej pytania, przy czym „aktorowi“ nie wolno mówić, a może on tylko odpowiadać gestami, potrząsaniem lub skłanianiem głowy, tak długo, aż jego zespół odgadnie, o jaką postać chodzi. Teraz przychodzi kolej na zespół B. Gdy wszyscy uczestnicy obu zespołów spróbują swych sił, sumujemy wyniki, ustalając zwycięską drużynę.

(Uwaga: nazwisko każdej postaci musi być odgadnięte w ciągu pewnego z góry określonego czasu.)

MAGICZNA SZCZOTKA

Uczestnicy, w liczbie 8—30, siedzą na taboretach lub stoją w zwartym kole, twarzami do środka. Ręce trzymają z tyłu. W środku koła znajduje się jeden z nich. Będący w kole podają sobie z tyłu zwykłą szczotkę i od czasu do czasu czeszą znajdującego się w środku, po czym natychmiast znów podają sobie szczotkę z rąk do rąk. Środkowy stara się uchwycić ją. Chwyta więc za ręce tego, u kogo spodziewa się ją znaleźć. Ten niezwłocznie pokazuje ręce. Idzie do środka, jeżeli w rękę jego szczotkę

znaleziono. Podający szczerkę starają się mylić środkowego udawanymi ruchami, imitującymi podawanie.

UWAŻAJ NA SYGNAŁ

Przy akompaniamencie akordeonu lub pianina albo przy śpiewie — kilkunastu uczestników zabawy maszeruje wokół ustawionych krzeseł w ilości o 1 mniej niż liczba maszerujących. Gdy melodia się urywa, każdy stara się zająć jedno miejsce. Kto znalazł się bez krzesła, opuszcza koło, zabierając jednak ze sobą jedno z krzeseł. Pozostali maszerują dalej. Zostaje w końcu zwycięzca spośród dwóch pozostałych.

Odmiana : To samo, lecz bez krzeseł. Na sygnał wszyscy maszerują, wykonując zwrot i robiąc przysiad. Kto wykona przysiad najpóźniej, ten kolejno odchodzi z zespołu bawiącego się.

„ENCYKLOPEDIA“

W zabawach tego typu może brać udział dowolna liczba osób.

Czy znasz geografie? Prowadzący grę zapowiada, że na jedną z liter alfabetu uczestnicy zabawy w ciągu 10 minut powinni napisać jak największą ilość nazw geograficznych (rzeki, miasta, państwa, góry itp.).

Np. na literę „P“ wypisujemy: Polska, Poznań, Pakistan, Pacyfik, Pad itd.

Egzamin literacki. Gra podobna do poprzedniej, z tym, że na wybraną literę

wypisujemy nazwiska pisarzy i poetów. Np. „A“: Amicis, Amado, Asnyk, Arystofanes itd.

W podobny sposób można utworzyć kilka odmian tej gry. Np.: **Czy znasz kompozytorów świata?** („M“ — Mozart, Moniuszko, Massenet, Mussorgski...). **Czy znasz sportowców?** („K“ — Kukier, Kovacs, Kolew, Królak...) itd.

Można też wymienione gry łączyć ze sobą. Np. na podaną literę wypisujemy nazwiska słynnych postaci: „B“ — Beethoven, Brahms, Broniewski, Botwinik, Babajewski itp.

Po upływie wyznaczonego czasu wszyscy liczą ilość wypisanych wyrazów. Prowadzący, który też bierze udział w zabawie, czyta głośno i powoli wypisane przez siebie wyrazy, a inni sprawdzają, czy w ich wykazie jest ta nazwa lub nazwisko, jeżeli tak, to wszyscy (i ten, co czyta) wykreślają to słowo.

Wygrywa ten, kto zbierze największą ilość punktów, gdyż za k a ż d y wypisany wyraz otrzymuje się jeden punkt, a za wyraz o r y g i n a l n y, którego nikt inny nie wymienił, dwa punkty.

Uwaga: We wszystkich tych grach obowiązuje uzasadnienie (ustne) każdego wypisanego wyrazu. Np. P a c y f i k — Ocean Spokojny, A m i c i s — autor książki „Serce“, M u s s o r g s k i — kompozytor rosyjski (opera „Borys Godunow“), K o l e w — doskonały kolarz bułgarski itd.

UWAGA, CZYTELNICY „PRACY ŚWIETLICOWEJ“!

NASTĘPNY NUMER NASZEGO PISMA — NA LIPIEC I SIERPIEŃ — WRAZ Z DODATKIEM REPERTUAROWYM UKAŻE SIĘ W DRUGIEJ POŁOWIE LIPCA.

Bibliografia

1. INFORMACJE OGÓLNE — MŁODZIEŻ POLSKA I MŁODZIEŻ ŚWIATA

a) Książki

- „II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej” — zbiór materiałów zjazdowych — „Iskry” 1955.
- „Związek Walki Młodych — materiały i dokumenty” — „Iskry” 1953 (II wyd. 1954).
- Jerzy Feliksiak — „Przyjaciele z bliska i z daleka” — „Iskry” 1955.
- „Pamiętniki chłopów” — „Książka i Wiedza” 1954.
- „Pamiętniki Opolan” — Wydawnictwo Literackie 1954.
- Władysław Czerwik — „Z doświadczeń Koła ZMP we wsi Przezwody” — „Iskry” 1954.
- Władysław Czerwik — „Młodzież Kolbaczka” — „Iskry” 1953.
- Julia Hartwig — „Z niedalekich podróży” — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954.
- „Opowiadamy o naszym życiu” — reportaże o kobietach Polski Ludowej — „Książka i Wiedza” 1955.
- „Ludzie piszą...” („Listy do Fali 49”) — „Czytelnik” 1955.
- Maksym Gorki — „O młodzięży” — „Iskry” 1954.
- „Dopóki bić będą serca. Młodzież radziecka w Wielkiej Wojnie Narodowej” — Wydawnictwo MON 1953.
- Jerzy Lechman — „Chiny na własne oczy” — „Czytelnik” 1954.
- „Niemcy” — tłumaczenie z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej — „Książka i Wiedza” 1954.
- Wojciech Żukrowski „Dom bez ścian” — Wydawnictwo MON 1954.
- Kazimierz Koźniewski — „70 lat w dwa tygodnie” — reportaże z IV Festiwalu w Bukareszcie — „Iskry” 1954.
- B. Wroński — „Uciemiężona młodość” — „Książka i Wiedza” 1951.
- Stefan Arski — „Kurtyna idzie w górę” — „Iskry” 1954.
- Tadeusz Kurek „Cień nad Helgolandem” — „Książka i Wiedza” 1952.
- Krini Pawlidu — „Sześć miesięcy w celi śmierci” — „Iskry” 1954.
- Zbigniew Stolarek — „Od nitki do kłębka” — „Iskry” 1954.
- Marek Zakrzewski — „12 imion” — „Iskry” 1955.

b) Kalendarz „Iskier” 1955

- „10 lat SFMD” — str. 67.
- „Światowe Festiwale Młodości” — str. 253.
- „Komsomol” — str. 56.
- „Zrodził nas czyn” — str. 53.
- „Los młodych” — str. 156.
- „Dzień solidarności z walczącą młodzieżą krajów kolonialnych” — str. 35.
- „Dzień solidarności z walczącą młodzieżą Hiszpanii” — str. 48.

c) Czasopisma

Dużo materiału, zwłaszcza aktualnego, znaleźć można w miesięczniku „Młodzież Świata” i w prasie młodzieżowej: „Sztandar Młodych”, „Nowa Wieś”, „Dookoła Świata”. Szczególnie „Dookoła Świata” zamieszcza wiele pozycji o życiu młodzieży na szerokim świecie; zwracamy uwagę na cykl „Kluby Młodych Przyjaciół”, rozpoczęty w numerze 21.

2. MATERIAŁY REPERTUAROWE

a) Zbiorki

- E. Bekierowa — „Niech rozbrzmiewa wolny śpiew”.
- „Pieśni przyjaźni”.
- „Niechaj praca nas łączy i pieśń”.
- „Bój to jest nasz ostatni”.
- „Pod sztandarami pokoju”.
- „Pieśń o wyzwolonym kraju”.
- „Młodość — to my”.
- „Wybór satyr z literatury polskiej”.

b) Gry i zabawy

- R. Trzeźniowski — „Gry i zabawy ruchowe” — „Sport i Turystyka” 1953.
- A. Felistak — „Gry i zabawy w świetlicy i na boisku” — „Czytelnik” 1953.
- I. Czkanikow — „500 gier i zabaw”.

c) Czasopisma

Cenny materiał znaleźć można w wymienionych już wyżej pismach młodzieżowych, a także w prasie literackiej: „Nowa Kultura”, „Życie Literackie”, „Kamena”, „Śląsk Literacki”, „Mazury i Warmia”, „Kronika”, „Literatura Radziecka”, „Szpilki”.

S P I S R Z E C Z Y

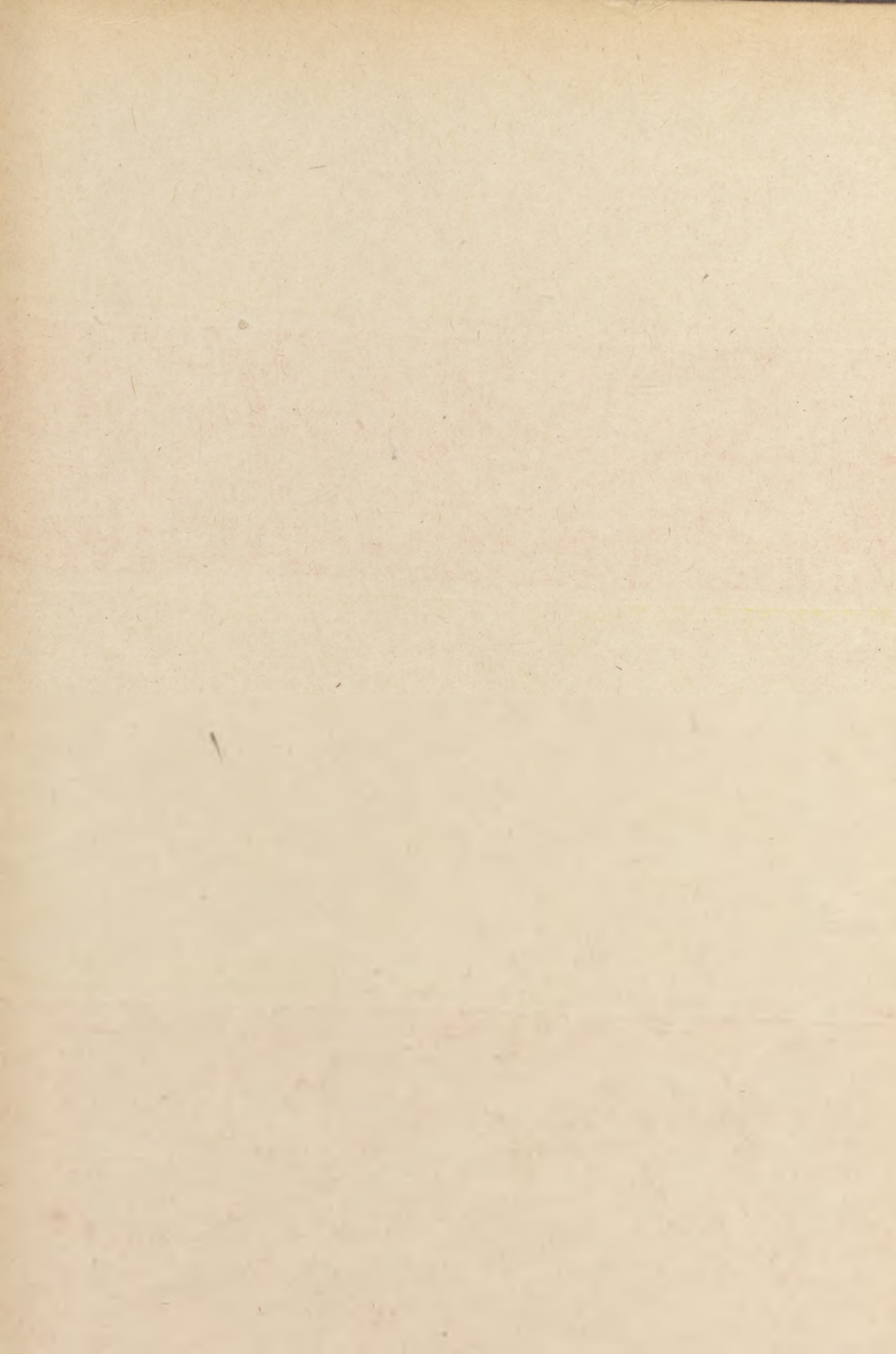
WSKAZÓWKI METODYCZNE	Str. 3
POEZJA	
Na Festiwal Młodzieży i Studentów — <i>Jerzy Brodzki</i>	5
Do delegata — <i>Janusz Skoszkiewicz</i>	6
Chcemy pokoju — <i>Robert Bailey</i> (Australia)	7
Wiec na Köpenick — <i>Andrzej Mandalian</i>	8
Wspomnienie o spotkaniu nad Łabą — <i>Eugeniusz Dołmatowski</i> (ZSRR)	10
Do przyjaciela Ahmeda Sulejmana — <i>Jan Himilbsbach</i>	11
Erice ze Schmöckwitz — <i>Czesław Białowas</i>	12
Olimpiada zwycięzców pokoju — <i>Kazimierz Andrzej Jaworski</i>	13
Pieśń bojowników o pokój — <i>Aleksander Bezymienski</i> (ZSRR)	14
Pokój — <i>Pablo Neruda</i> (Chile)	15
Pochwała pokoju — <i>Grzegorz Timofiejew</i>	16
Bojowy lud komsomolski — <i>S. Wasiliew</i> (ZSRR)	17
Przyjaciół mam wszędzie, na całym świecie — <i>Anatol Sofronow</i> (ZSRR)	18
Rzeka pokoju — <i>Max Zimmering</i> (NRD)	20
Moja miłość — <i>Henryk Gaworski</i>	21
Ojczyzna w niebezpieczeństwie — <i>Louis Aragon</i>	22
W szczęśliwej dolinie Kaszmiru — <i>Ghanhyam Mehta</i> (Indie)	25
Wiosna w Wietnamie — <i>Te Uu</i> (Wietnam)	27
Do mojego czarnego braciszka — <i>Drago Siligu</i> (Albania)	28
Pozdrowienie — <i>Henryk Gaworski</i>	29
Warszawski wiatr — <i>Konstanty Ildefons Gałczyński</i>	31
PROZA	
Słoń i człowiek — <i>Jomo Kanyatto</i> (Kenia)	33
Opowiadanie o dwóch japońskich dziewczętach	37
Z notatek berlińskich — <i>Tadeusz Kurek</i>	40
PIEŚNI, TAŃCE, GRY I ZABAWY	
Dobry wieczór — piosenka ludowa z Jutlandii	45
Nuty	48
La Boringuena — pieśń ludowa z Puerto Rico	45
Nuty	49
Wśród ciszy — fińska pieśń ludowa	46
Nuty	50
Przedac bawełnę — <i>Lo Wen</i> (Chiny)	46
Nuty	51
Przedziwny sen — <i>Ed. MacCurdy</i> (Kanada)	47
Nuty	52
Tanec z Dragszel — węgierski taniec ludowy	53
Nuty	55
Gry i zabawy z różnych stron świata	56
BIBLIOGRAFIA	53

Okładkę projektował *Tadeusz Bogdański*.

Miesięcznik „Praca Świetlicowa” — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 85. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Spiewajmy” — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa”. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 8-00-81.

KOLPORTAŻ PPK „RUCH”, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL SREBRNA 12.

Podp. do druku 22.VI.55. Obj. 3,75 ark. Nakł. 15 550 egz. Pap. druk sat. kl. V 60 g B1. Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 12. Zam. 1460. B-6-6061.



BIBLIOTEKA

P. W. S. P.

w

Gdańsku

C - 11 - 32

1955

Dołącznik nr.